Dziś: Jako radzi Ben-Gurion... Etyka na użytek i etyka na eksport

Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 35 Wydanie Ł. Rok 67 Piątek, dnia 12 lutego 1937

Epilog tragicznych strzałów na ulicach Łodzi

Proces Tadeusza Szaniawskiego

Za zabójstwo Żyda Jakóba Joska Berkowicza i za postrzelenie dwu innych Żydów Szaniawski skazany został na 12 lat więzienia

Łódź, 11. 2. Sensacją dnia wczorajszego w Łodzi stał się rozdmuchiwany do olbrzymich rozmiarów rów przez prasę żydowską proces Tadeusza Szaniawskiego, oskarżonego o to, że — w dniu 19 listopada ub. roku strzelał na ulicach Łodzi do atakujących go Żydów, przy czym jednego z nich zabił, a dwu ranił. Sprawę tę referowaliśmy obszernie w swoim czasie.

Proces Szaniawskiego, który odbywał się w sądzie okręgowym w Łodzi, wzbudził duże zainteresowanie, szczególnie wśród ludności żydowskiej, która jak nigdy dotąd zapełniła po brzegi salę rozpraw i korytarze sądu, wywołując swoim krzykliwym zachowaniem atmosferę chederu, co przysporzyło woźnym sądowym dużo roboty, przy utrzymaniu jakiego takiego porządku.

Na krótko przed rozpoczęciem rozprawy policja wprowadza na salę oskarżonego. Tadeusz Szaniawski zachowuje całkowity spokój.

O godzinie 9.20 sąd okręgowy, w składzie: przewodniczący sędzia W i ś n i e w s k i i wotanci, sędziowie M a u r e r i S z y m s k i, otwiera posiedzenie. Oskarża prok. Dreszer. Oskarżonego Szaniawskiego bronią adwokaci G r o c h o w s k i i K o w a l e w s k i oraz apl. adw. Z a b ł o c k i.

Na samym wstępie rozprawy adw. K o w a l e w s k i wnosi o powołanie na świadka Marii Rosiakowej, matki oskarżonego Szaniawskiego na okoliczność ustalenia poczytalności u oskarżonego. W motywach podaje obrońca, że Szaniawski pochodzi z rodziny dziedzicznie obciążonej, na dowód czego świadek Rosiakowa zezna przed sądem, że Szaniawski w dzieciństwie chorował na tzw. padaczkę, o czym zapomniała zeznać przed sędzią. Sąd postanawia świadka przesłuchać.

Co mówi akt oskarżenia

Według aktu oskarżenia prokurator Dreszer oskarża Tadeusza Szaniawskiego, syna Tadeusza i Marii z Marcinkowskich, urodzonego w dn. 1 maja 1918 roku w Łodzi, niekaranego, (w areszcie od dnia 9 listopada 1936 r. k. 48), — o to, że:

I. w dniu listopada 1936 r. w Łodzi zabił Jakóba Joska Berkowicza, strzelając do niego z rewolweru w brzuch, przy czym kula, przechodząc na wylot, spowodowała krwotok wewnętrzny i śmierć;

II. w tymże czasie i miejscu zabił Srula Icchoka Zendla, strzelalając do niego trzykrotnie i trafiając go pod łukiem żebrowym prawym, w okolicę VII żebra lewego i w okolicę lewego biodra, przy czym dwie pierwsze rany spowodowały krwotok wewnętrzny i śmierć;

III. w tymże czasie i miejscu w zamiarze zabójstwa Moszka Wajsanda strzelił do niego z rewolweru w prawą pierś, jednakże swego zamiaru nie urzeczywistnił, gdyż odniesiona przez Wajsanda rana spowodowała jedynie zakłócenie czynności oddechowych na czas ponad dni 20,

oraz, że IV. w tymże czasie i miejscu w zamiarze zabójstwa Menda Rubinsztajna strzelił do niego z rewolweru w lewe podudzie, lecz zamiaru swego nie urzeczywistnił, gdyż odniesiona przez Rubinsteina rana spowodowała jedynie zakłócenie czynności kończyny na czas krótszy niż 20 dni.

Czyny opisane w p. I i II stanowią przestępstwo z art. 225 § 1 k. k., czyny opisane opisane w III i IV stanowią przestępstwo z art. 23 i 225 § 1 k. k."

Szaniawski przyznał się do winy

W dalszym ciągu w akcie oskarżenia znajdujemy szczegółowy opis zajść, oparty na zeznaniach 13 świadków Żydów i plutonowego W. P. Stanisława Pawłowskiego. W zakończeniu czytamy m. in. co następuje:

„Przesłuchany w charakterze podejrzanego Tadeusz Szaniawski przyznał się do winy i wyjaśnił, że pracował w fabryce radioaparatów przy ul. Pomorskiej 40; w dniu 9 listopada 1936 roku wyszedł z pracy około godz. 21 i powracał do domu ul. Pomorską w kierunku ulicy Kilińskiego. Po drodze podniósł z ziemi kawałek stwardniałej gliny z zamiarem rzucenia nim w szybę jakiegoś napotkanego sklepu żydowskiego. Myśl tę urzeczywistnił, rzucając glinę w szybę cukierni Berkowicza. Po wybiciu tej szyby wolnym krokiem szedł dalej, po chwili jednak wybiegł ktoś z cukierni, dogonił go, zaczął krzyczeć i szarpać, wówczas w obawie wyjął kupiony już przed 4 tygodniami rewolwer i strzelił raz do trzymającego go mężczyzny. Po oddaniu tego strzału początkowo oddalił się wolno, gdy zaś zaczęto za nim krzyczeć i gonić go, począł uciekać; przyznał się, że w czasie ucieczki kilkakrotnie strzelał, bądź do tych, którzy mu drogę zabiegali, bądź w kierunku ścigających go.

Co jeszcze Szaniawski zeznał w śledztwie

Gdy przypuszczał, że wystrzelił już wszystkie naboje, rewolwer odrzucił i dobiegając ul. Kamienną do ulicy Kilińskiego prosił napotkanego plutonowego, **aby go ochronił, gdyż Żydzi chcą go zabić,** oświadczył, że rzucano za nim kamieniami, jednak trafiono tylko jeden raz w nogę.

Wyjaśnił, że rewolwer kupił dla własnej obrony, gdyż zamieszkuje w dzielnicy, w której jest wiele członków P. P. S., sam zaś od 1934 r. należy do Stronnictwa Narodowego. Zaprzeczył, aby czynu tego dokonał na skutek poleceń, czy też agitacji w tym kierunku ze strony członków Stronnictwa Narodowego, oświadczył, iż uważał akcję bojkotu Żydów w formie propagandowej przez Stronnictwo Narodowe za nieskuteczną i dlatego postanowił wybijać szyby samorzutnie.

Pracodawca Szaniawskiego, Andrzej Sobczyk, ustalił, że dostrzegł pewne anormalne zachowanie się chwilami Szaniawskiego. Wobec tego, jak i z uwagi na to, że Szaniawski jest dzieckiem alkoholika i matki, która leczyła się w Kochanówce na chorobę nerwową i brat jego zdradza wyraźne objawy anormalności, poddany został badaniu psychiatrycznemu; badanie to stwierdziło ,że Szaniawski pochodzi wprawdzie z rodziny neuropatycznej, jednak sam nie zdradza objawów zaburzeń psychicznych, że rozumie w zupełności istotę i znaczenie swoich czynów i może kierować swoim postępowaniem."

Na podstawie zebranych materiałów od siebie dodajemy, iż kwestia poczytalności Szaniawskiego nie została definitywnie rozstrzygnięta i przez cały czas procesu będzie ona niejako centralnym zagadnieniem i ważnym punktem do zaczepienia ze strony obrony.

Z kolei sąd przystępuje do odczytania aktu oskarżenia.

Zeznania Szaniawskiego w sądzie

Po przeczytaniu aktu oskarżenia, sędzia W i ś n i e w s k i zwraca się do oskarżonego: Czy oskarżony przyznaje się do winy.

O s k.: Tak, przyznaję się.

Sędzia W i ś n i e w s k i: Czy oskarżony ma jakieś wyjaśnienia w tej sprawie?

O s k.: Nie.

Żydzi chcieli mnie zabić!

O s k.: — W dniu 9 listopada wyszedłem późno z pracy i przechodząc obok sklepu Żyda Berkowicza, wybiłem mu szybę. Zrobiwszy to, oddalałem się wolno. W pewnym momencie ktoś schwycił mnie silnie z tyłu i przycisnął do muru, a po tym zaczął mnie szarpać. Nie wiem jak i kiedy strzeliłem. Widziałem tylko, że był to Żyd z brodą i w mycce żydowskiej. Po tym uciekając, strzelałem we własnej obronie, gdyż Żydzi chcieli mnie zabić kamieniami.

Grudką gliny rzucił w żydowską szybę

P r z e w.: — Po co oskarżony wybił szybę?

O s k.: — Chciałem mu zrobić szkodę materialną. Idąc z pracy, zauważyłem przed sklepem Berkowicza glinę od kopania kanalizacji. Uderzyłem grudką w szybę. Wychodząc z pracy, nie miałem takiego zamiaru.

Dlaczego kupił rewolwer?

P r z e w.: W jakim celu oskarżony kupił rewolwer?

O s k.: Mieszkałem w dzielnicy, gdzie było dużo socjalistów i komuni-



Oskarżony TADEUSZ SZANIAWSKI

stów, którzy byli do mnie wrogo usposobieni, wiedząc, że należę do Stronnictwa Narodowego. Moi koledzy zostali kilkakrotnie przez nich pobici. Dlatego kupiłem rewolwer, ażeby się nim bronić w razie napaści.

P r z e w.: Czy oskarżony miał już jakąś sprawę?

O s k.: W 1934 roku za malowanie napisów antyżydowskich.

Ojczym wypędził go z domu...

P r z e w.: Od jakiego czasu oskarżony nie mieszka z matką?

O s k.: Od 8 roku życia. Miałem ojczyma, który mnie wygnał z domu. Od tego czasu zamieszkiwałem u krewnych.

P r z e w.: Od jak dawna oskarżony należy do Stronnictwa Narodowego?

O s k.: Od 1934 roku.

P r z e w.: Czy oskarżony pełnił tam funkcję.

O s k.: Nie.

P r o k u r a t o r: Kiedy oskarżony zaczął strzelać?

O s k.: Jak mnie ktoś przycisnął do muru.

P r o k.: Gdzie zaczęto rzucać kamieniami na oskarżonego?

O s k.: Przy rogu ulic Kamiennej i Południowej.

Apl. adw. Z a b ł o c k i: Czy oskarżony może wytłumaczyć, dlaczego strzelał do Berkowicza?

Czy Żydzi krzywdzą Polskę

O s k.: Nie.

Apl. Z a b ł o c k i: Czy pan uważa, że Żydzi krzywdzą Polskę?

O s k.: Tak.

Apl. Z a b ł o c k i: Czy jest pan patriotą? Czy kocha pan Ojczyznę?

O s k.: Tak.

Apl. Z.: Co pan czuł, jak zaczęto na pana rzucać kamieniami?

O s k.: Balem się, by mnie Żydzi nie ukamieniowali. Znajdowałem się w żydowskiej dzielnicy.

Schronił się pod opiekę munduru

Adw. K o w a l e w s k i: Dlaczego dobiegł pan do wojskowego, którego pan zobaczył?

O s k.: Bo się bardzo bałem. On był w mundurze, więc miałem pewność, że to jest Polak.

Adw. K o w a l e w s k i: A gdyby to był policjant, dobiegł by pan również?

O s k.: Tak.

Adw. G r o c h o w s k i: Jak dawno pan pracuje?

O s k.: Zacząłem pracować, gdy miałem 15 lat.

Adw. Grochowski: Ile pan zarabiał?

Zarabiał 3,50 zł na tydzień...

Osk.: Początkowo 3,50 zł na tydzień. Od października ub. roku zarabiałem 25 zł na tydzień.

Adw. G.: Ile pan płacił swojej opiekunce?

Osk.: 15 zł na tydzień.

Adw. Grochowski: Czy był taki okres, że pan nie miał pracy?

Osk.: Miałem takie okresy często.

— Czy chodził pan do kościoła?

— Bardzo często, jak nie pracowałem, to codziennie.

— Czy pan nie myślał, ażeby się poświęcić innemu zawodowi aniżeli robotnika fabryki aparatów radiowych?

— Tak. Chciałem się kształcić, ale nie mogłem, gdyż musiałem utrzymywać opiekunkę.

Co mówiono o walce z Żydami w S. N.

— Czy na śledztwie pytano się pana, czy do czynów, jakie pan popełnił, namawiał pana ktoś ze Stronnictwa Narodowego?

— Tak, pytano mnie nie raz, ale ja oświadczyłem, że na zebraniach Stronnictwa Narodowego mówiono zawsze tylko o bojkocie gospodarczym Żydów i podkreślano, że wszelkie wystąpienia tego rodzaju szkodzą tylko sprawie. Ja jednak z swej strony uważałem, że takie postępowanie jest za powolne, że trzeba znaleźć inne środki.

— Czy pan widział twarz tego, do którego pan strzelał?

— Nie, tylko brodę.

— W jakiej porze dnia to było?

— Było już późno, około godziny 9 wieczorem, przy tym dzień był pochmurny.

Apl. Zabłocki: Czy pan żałuje tego, co pan uczynił?

Osk.: Tak.

Po tych zeznaniach oskarżonego sąd zarządza 5-minutową przerwę. Szaniawski przez cały czas badania zachowywał się spokojnie. Na pytania odpowiadał cicho, ale pewnie.

Zeznania świadków

Po przerwie sąd przystępuje do badania świadków. Zeznają kolejno sami Żydzi: **Moszek Wajsand, Rubinsztajn, Skoczylas, Bleiweiss, Mandelbaum, Holcman, Morgensztern, Orbach, Lajb Moszkowicz, Brzyski i Cylich.**

Zeznania tych świadków zmierzają w jednym kierunku, mianowicie w celu stwierdzenia, że Szaniawski nie strzelał w własnej obronie, że go nikt nie zatrzymywał i że nie rzucano nań podczas pościgu kamieniami.

Zachowanie się świadków-Żydów

W zeznaniach Żydów uderzające było, że każdy z świadków obawiał się wyraźnie zeznać czegokolwiek, coby mogło być poczytane za okoliczność łagodzącą dla oskarżonego. Świadkowie Żydzi wzbraniali się odpowiadać na pytania obrony. Na tym tle zdarzył się bardzo charakterystyczny incydent. Mianowicie, gdy do zeznającego świadka Rubinstajna zwrócił się adw. Grochowski z zapytaniem: Czy świadek był karany? Świadek odmawia odpowiedzi.

Adw. Grochowski: Czy świadek należy do jakiejś organizacji?

Św. Rubinstajn: Nie będę odpowiadał.

Przewodniczący sądu: Zwracam świadkowi uwagę, że świadek musi odpowiadać na pytania, inaczej sąd będzie musiał ukarać świadka.

Śwd. Rubinstajn: Mogę być ukarany, ale nie będę odpowiadał.

Sąd postanowił ukarać świadka za niewłaściwe zachowanie się grzywną w sumie 20 zł z zamianą na 2 tygodnie aresztu.

Poza tym kilku świadków Żydów, m. i. Morgensztern i Cylich, potępiający w gorących słowach czyn Szaniawskiego, przyznali się, że byli kilkakrotnie karani sądownie za różne przestępstwa.

500 Żydów goniło Szaniawskiego

Z kolei zeznaje świadek, plutonowy wojsk polskich, Pawłowski:

Wracając z służby krytycznego dnia, mówi świadek, zauważyłem przy zbiegu ulic Kamiennej i Kilińskiego tłum Żydów, liczący około 500 osób, goniący pewnego osobnika. Osobnik ten był bardzo zmęczony i uciekał już resztkami sił.

Przew. sądu: Jaka mogła być odległość pomiędzy tłumem a uciekającym?

Śwd. Pawłowski: Około 5 do 7 metrów.

Ucieczka pod gradem kamieni

Przew.: Czy tłum rzucał na uciekającego kamieniami?

Śwd. P.: Tak, rzucano na niego gradem kamieni.

— Osobnik ten, zeznaje dalej świadek Pawłowski, zobaczywszy mnie, podbiegł zdyszany i wołał: „Niech mnie pan ratuje, bo Żydzi chcą mnie ukamieniować". W tej samej chwili tłum Żydów otoczył nas i zaczął bić owego osobnika, w którym poznaję obecnie Szaniawskiego.

Groźna postawa Żydów do plutonowego

I w stosunku do mnie tłum Żydów przyjął groźną postawę. Usiłowałem bronić Szaniawskiego, ale nie odniosło to skutku.

Przew.: Czy świadek widział, że osobnika tego zatrzymywano przed tym?

Śwd. Pawłowski: Nie. Nikt go przed tym nie zatrzymywał.

Sąd stwierdza wobec tego sprzeczność z zeznaniami świadka Żyda Morgensztenna, który zeznał, że jeszcze przed udaniem się Szaniawskiego pod opiekę plutonowego Pawłowskiego, zatrzymał Szaniawskiego. Sąd wzywa ponownie świadka, Żyda Morgensztenna, celem sprawdzenia zeznań.

Może sto razy przysięgać...

Śwd. Morgensztern ponownie stwierdza przed sądem, że to on złapał Szaniawskiego. Świadek, plut. Pawłowski, zaprzecza temu.

Śwd. Morgensztern: Proszę sądu, ja mogę na to sto razy przysięgać, że mówię prawdę.

Adw. Kowalewski mówi do św. Pawłowskiego: Z jakimi słowami zwrócił się do pana Szaniawski?

„Zlinczować go"

Śwd. Pawłowski: Niech mnie pan ratuje, bo Żydzi chcą mnie ukamieniować. Słyszałem przy tym, jak tłum krzyczał: „Zlinczować go!"

Adw. Kowalewski: Co znaczy to słowo?

Św. P.: To znaczy wykonać nad kimś samosąd. Tłum odnosił się również i do mnie bardzo wrogo. Krzyczano też: „Zlinczować ich obu!" Gdyby nie mój mundur, przypuszczam, że mnie zaczęto by bić, jak Szaniawskiego.

Z kolei zeznaje świadek Sobczyk, pracodawca Szaniawskiego. Świadek ten stwierdza, że Szaniawski pracował u niego od dwóch lat, z pracy wywiązywał się bardzo dobrze, ku zadowoleniu pracodawcy. Był bardzo spokojny, nie przyjaźnił się z nikim i zwykle przebywał sam. Dalej świadek zeznaje, że podczas dwuletniej znajomości z Szaniawskim zauważył u niego pewne objawy anormalnego stanu umysłowego. Jako przykład podaje, że Szaniawski, wychodząc pewnego razu od pracy, włączył bezmyślnie dynamo, chociaż była fabryka zamknięta i czym mógł spowodować pożar. Na zwróconą mu na to uwagę odpowiedział ze śmiechem: To nic nie szkodzi. Polecenia, zeznaje świadek, trzeba było wydawać kilkakrotne, gdyż szybko zapominał.

Adw. Grochowski: Czy kwasy przy galwanizowaniu, przy którym pracował Szaniawski, mogą oszołomić człowieka?

Śwd. Sobczyk: Jak się pracuje przy tym cały dzień, niewątpliwie tak.

Adw. G.: Ile godzin dziennie Szaniawski pracował przy tym?

Śwd. S.: Często bardzo długo.

Adw. G.: Czy podczas tej pracy nad aparatem unosi się dym żrący?

Świadek: Tak, to jest żółty dym żrący.

Adw. G.: Czy w dniu wypadku oskarżony pracował przy galwanizowaniu?

Świadek: Tak, wyjątkowo dużo tego dnia było pracy.

Zeznania pracodawcy Szaniawskiego

Po zeznaniach Sobczyka, zeznają dalsi świadkowie: Pacocha i policjant Joachimiak. Duże zainteresowanie wywołały zeznania świadka Marii Rosiakowej, matki oskarżonego Szaniawskiego.

Co mówi matka oskarżonego

Przew. do świadka Rosiakowej: Co pani może powiedzieć o oskarżonym, swoim synie?

Świadek: Po ukończeniu szkoły syn mój począł zdradzać anormalne objawy, zaczął obwieszać się medalikami, modlił się bardzo często i miał zamiar wstąpić do klasztoru. Sąsiedzi zwracali mi uwagę, „że on ma bzika".

Przew.: Czy w stosunku do pani był dobry?

Śwd.: Bardzo dobry.

Przew.: Czy chorował na co?

Śwd.: Gdy był dzieckiem miewał konwulsje mniejwięcej do czterech lat życia.

Przew.: Jak się objawiała ta choroba?

Śwd.: Robił się sztywny i na ustach miał pianę.

Przew.: Jak się zachowuje jego ojciec?

Śwd.: Ojciec jego jest nałogowym alkoholikiem.

Przew.: A świadek chorowała kiedy na co?

Śwd.: — Cztery razy leżałam w szpitalu na rozstrój nerwowy.

Adw. Grochowski: Jak to było z wypędzaniem pani syna z domu?

Śwd.: Gdy miał 7 lat, ojczym wygnał go z domu. Poszedł wtedy do krewnych.

Apl. Zabłocki: Czy syn pani chciał się uczyć?

Śwd.: Chciał się uczyć, był zdolny, ale nie miał możności się kształcić.

Apl. Z.: A czy pani słyszała, że syn pani stawał na ulicy...

Świadek przerywa: Tak, słyszałam, że stawał przed tabliczkami lekarzy i adwokatów Żydów i płakał, że Żydzi mają możność się uczyć, a on nie. On bardzo pragnął się uczyć.

Oddalone wnioski obrony

Po zeznaniach tego świadka adwokat Grochowski prosi o odczytanie ekspertyzy biegłych co do poczytalności oskarżonego. Chodzi mu o ustęp, w którym zaznaczono, że Szaniawski pochodzi z rodziny neuropatycznej. Poza tym adw. Grochowski wnosi o zawezwanie biegłych specjalistów neurologów, motywując to tym, że dr. Hurwicz, Żyd, wydający swą opinię w ekspertyzie, badał przed tym trupy zabitych, co mogło wpłynąć na jego ocenę co do stanu poczytalności oskarżonego. Poza tym stwierdza, że oskarżony był epileptykiem i pracował w warunkach, mogących przez oszołomienie zakłócić jego świadomość.

Apl. Zabłocki wnosi o wysłanie oskarżonego do specjalnego zakładu celem zbadania jego poczytalności.

Sąd po bardzo długiej naradzie wnioski te oddala.

Przemówienia prokuratora i obrony

Z kolei zabrał głos prok. Dreszer, domagając się surowego wymiaru kary na Szaniawskiego.

Po prokuratorze przemawiali obrońcy: apl. adw. Zabłocki oraz adwokaci Grochowski i Kowalewski. Przemówienia ich wywarły na audytorium bardzo silne wrażenie. Obszerniejsze streszczenia przemówień obrońców podamy w następnym numerze „Orędownika".

Wyrok

O godz. 17,30 sąd ogłosił wyrok, na mocy którego Tadeusz Szaniawski został skazany za dokonanie pierwszego zabójstwa na osobie Żyda Berkowicza na 10 lat więzienia, a za następne przestępstwa, dokonane pod wpływem silnego wzruszenia, po 4 lata więzienia. Łączną karę wymierzono mu 12 lat więzienia. Środek zapobiegawczy został utrzymany.

Od wyroku obrona zapowiedziała natychmiast apelację.

Zasądzony Szaniawski wyrok przyjął zupełnie spokojnie.

Siedem zbrodni Wasyla Tymkowa

Z zemsty na tle porachunków sąsiedzkich zastrzelił siedem osób, w końcu siebie ciężko poranił

Stanisławów. (PAT). W środę wieczorem w Krasnej (pow. Kałusz), niejaki Wasyl Tymkow strzelił z ciężkiego karabinu do spotkanego po drodze Onufrego Kulczyckiego i ranił go ciężko. Następnie Tymkow udał się pod dom Paraski Pawłyszko i dał do niej strzał przez okno, kładąc ją trupem na miejscu. Kolejno Tymkow podwędrował pod dom Nastuni Kecman, którą również zastrzelił przez okno. W ten sam sposób Tymkow zamordował Stefana Sołożyna, jego żonę Nastunię i dwoje małych dzieci: 11-letnią Olgę i 6-letniego Ołeksę. Tłem zbrodni we wszystkich powyższych wypadkach jest zemsta osobista i porachunki sąsiedzkie. Ciężko rannego Kulczyckiego odwieziono do szpitala w Kałuszu.

Tymkow, po dokonaniu zbrodni, strzelił do siebie dwukrotnie, raniąc się ciężko w głowę.

Demonstracja uliczna Żydów w Warszawie

Zatarasowali chodniki na Krakowskim Przedmieściu, rozrzucając ulotki nawołujące do walki z faszyzmem

Warszawa. (Tel. wł.) Dziś przed południem przed uniwersytetem na Krakowskim Przedmieściu zjawiła się większa gromada żydowskiej młodzieży należącej do „Bundu", wspartej przez robotników Żydów. Zajęli oni oba chodniki Krak. Przedmieścia i zaczęli rozszerzać ulotki adresowane do polskiej młodzieży akademickiej.

W ulotkach tych, podpisanych przez centralny komitet „Bundu", oraz przez bundowską organizację młodzieży akademickiej, autorzy wzywają do podjęcia natychmiastowej i energicznej walki z faszyzmem, oraz z kapitalistami żydowskimi i polskimi.

Wśród młodzieży na uniwersytecie takie zachowanie się żydów wywołało stan dużego naprężenia. (w)

Wilno. (Tel. wł.) Rewizja w Domu Akademickim, w którym brało udział 150 policjantów, trwała 4 godziny, częściowo w obecności rektora Staniewicza.

Wczoraj wieczorem miał się odbyć międzyorganizacyjny wiec akademicki, ale władze uniwersytetu zakazały go. Zwołano poufne posiedzenie senatu akademickiego, na którym miano powziąć uchwałę, że w razie powtórzenia się zajść byłaby wprowadzona policja na teren uniwersytetu.

Z hiszpańskiej wojny

Londyn. (PAT). Agencja Reutera donosi z Algesiras, że wojska powstańcze zajęły m. Motril, nie spotykając niemal żadnego oporu. Oddziały powstańcze posunęły się następnie o 5 km w kierunku Almeria, której zajęcie spodziewane jest pod koniec tygodnia.

Avila. (PAT). Agencja Havasa donosi: Straty wojsk rządowych w bitwie pod San Martin de la Vega i u zbiegu Manzanaresu i Jaramy wynoszą, według ścisłych obliczeń, około 3000 zabitych. Jest to więc najbardziej mordercza bitwa ze stoczonych w wojnie domowej. Drugi i trzeci batalion 18 brygady rządowej został wybity do nogi.



W Japonii nastała już wiosna. W Atami nad brzegami Pacyfiku, kwitną wiśnie. Urocze gejsze tańczą w swych malowniczych kostiumach pod kwieciem drzew.

Z naszego stanowiska

Czapkami zarzucimy ten front...

Mobilizacja sił żydo-socjal-komunistycznych w Polsce odbywa się w przyśpieszonym tempie. Świadczą o tym liczne fakty z życia codziennego, jak również głosy prasy żydowskiej, zdradzające nieopatrznie to, co się dzieje za kulisami. Po znamiennym oświadczeniu „Naszego Przeglądu", że wszyscy Żydzi pod wpływem rozczarowań, doznanych przy współpracy z „sanacją", stali się już „lewicowcami", przystąpiono do realizacji tej „groźby", czyli do stworzenia warunków jednolitego działania całego żydostwa na rzecz frontu „żydo-socjal-komuny".

Jak się obecnie okazuje, robota ta napotyka na pewne trudności, którym dał wyraz na łamach bundowskiej żargonówki „Folkscajtung" p. W. K. w artykule pt. „Flirt syjonistyczno-pepesowski". Zdradza on, że zapowiedź przejścia wszystkich Żydów do obozu żydo-socjal-komuny została praktycznie wykonana. Nawet ofertę syjonistów przyjęto i współpracę ich zaakceptowano. Czyli, że front już jest gotów. Ale p. W. K. nie o trudności natury organizacyjnej chodzi. Dręczą go obawy, czy nawet tak szeroko pojęty i zorganizowany front „żydo-socjal-komuny" da sobie w Polsce radę. Przychodzi do przekonania, że raczej nie i że walka o demokrację parlamentarną w Polsce przyniesie zwycięstwo prawicy...

Z wywodami p. W. K. polemizuje syjonistyczny „Nasz Przegląd" w artykule pod znamiennym tytułem „Ci, którzy przeszkadzają". Już sam tytuł artykułu wyjaśnia sprawę. „Nasz Przegląd" nie godzi się z wywodami p. W. K. w „Folkscajtung" i uważa go za jednego ze szkodników, którzy zwycięstwu „żydo-socjal-komuny" stają na drodze. „Nasz Przegląd" wbrew p. W. K. wierzy w to zwycięstwo, a wiarę tę czerpie z przykładu, jaki dały wybory miejskie w Łodzi. Ten przykład — konkluduje „Nasz Przegląd" — dowodzi, że gdy wszystkie siły żydo-socjal-komunistyczne pójdą razem, to takie same zwycięstwo odniosą w całej Polsce...

Dobrze jest wiedzieć, że front „żydo-socjal-komuny" został już zmontowany i że myśli już teraz na wzór Łodzi odnosić zwycięstwa w całej Polsce. Społeczeństwo polskie musi być tym bardziej czujne, aby się nie dać nigdzie otumanić, tak, jak się to stało w Łodzi. Bo i w Łodzi mogło być inaczej, gdyby nie warcholska robota pewnych czynników, które podczas wyborów zmarnowały iks tysięcy głosów polskich i umożliwiły w ten sposób zwycięstwo „żydo-socjal-komunie". Zresztą przykład ten niczego nie dowodzi. Łódź jest środowiskiem o zgoła odmiennym obliczu społecznym, politycznym i narodowościowym od reszty Polski. Samych Żydów jest tutaj około 40 proc., Niemców około 10 proc. Wystarczą głosy tych mniejszości oraz głosy garstki obałamuconych Polaków, aby większość odniosły tutaj elementy obce. Ale tak źle znowu cała Polska nie wygląda. Jest nas w n a s z e j Ojczyźnie przeszło 25 milionów, a przybłędów Żydów około 3 i pół miliona. W n a s z e j Ojczyźnie My będziemy decydowali o tym, jak ma Polska wyglądać. Gdy przyjdzie do tej rozgrywki, do której szykują się Żydzi, czapkami nakryjemy to tałatajstwo i przekonamy, że w Polsce nie mają nie tylko nic do gadania, ale także do szukania. Będzie to dzień ostatecznego zwycięstwa Polaków w Polsce. Byle nadszedł jak najprędzej!

Etyka na użytek i etyka na eksport...

Tako radzi Ben-Gurion...

Dlaczego mamy zrozumienie dla Arabów — Co to jest syjonista — Hodowla rasowego Żyda w Palestynie — W Polsce ma być inaczej...

Ł ó d ź, 11 lutego

Ilekroć prasa narodowa dawała wyraz swym sympatiom do Arabów, walczących z żydowskim zalewem Palestyny, żydowskie pisma robiły gwałt. „Co was to obchodzi, co? Głupie endeki, zamiast cieszyć się, że tam nasi jadą, wy cieszycie się, jak Beduiny nas biją, tak?!!! Co cóś, gdzie logika? Wyście powinniście się cieszyć, że nasi gdzieś jadą! Bo gdzie my mamy jechać, jak nie do Palestyny, gdzie? Się zdaje, że was brak zdrowego rozsądka..."

Otóż jesteśmy chrześcijanami i z tego względu etyka zabrania nam życzyć Arabom zażydzenia, podobnie, jak nie życzymy im szarańczy, trądu czy „czerwonki". Sympatyczny, bohaterski i kulturalny naród, który nam nic złego nie zrobił... I naraz mamy im życzyć zażydzenia! Sympatyzujemy z nimi platonicznie, nie czynimy nic, aby uchronić ich od zalewu żydowskiego, bo mamy dosyć roboty we własnym domu. Ale też trudno od nas żądać, abyśmy się cieszyli, że kogoś żydostwo ogarnia.

To my się mamy martwić, dokąd żydostwo się z Polski wyniesie?

To my mamy szukać im nowego miejsca zamieszkania, a raczej zażydzenia?

A od czego sami Żydzi mają „kepełe"?

Zresztą, po pierwsze, nie jesteśmy tacy znowu naiwni, abyśmy wierzyli, że żydostwo ma zamiar opuścić dobrowolnie Polskę i iść do „iszuwu". Za dobrze im się w „golusie" powodzi. Po prostu chcą sobie stworzyć w Palestynie rezerwat rasowego Żyda, takiego machabejskiego gieroja, co to i grejpfruity sadza i konno ze strzelbą jeździ. A jednocześnie w Polsce nadal chcą pozostać...

Więc cóż nam z tej całej imprezy przyjdzie?

Żyd Słonimski najlepiej określił syjonizm: „...Syjonista to taki Żyd, co za pieniądze drugiego Żyda usiłuje trzeciego Żyda wysłać do Palestyny..." Nawet więc, jeśli ten wysiłek się i powiedzie, to wyjedzie ten trzeci, a dwaj pierwsi pozostaną!

A następnie na brak logiki cierpimy nie my, ale właśnie żydostwo. Gdy tylko minister Beck i profesor Komarnicki zaczęli na terenie międzynarodowym rozglądać się za terenem kolonizacyjnym dla żydostwa, to kto robił lament i „gewałt"? Oczywiście Żydzi!

Oni mają prawo!

Oni tu od wielu pokoleń siedzą!

Oni Polskę budowali!

Oni Polaków nauczyli po ziemi chodzić i gotowaną strawę jadać, bo przed tym autochtony na drzewach siedzieli i surowe mięso opychali!...

A przede wszystkim demokracja, równe prawa, nie ma Polaków i Żydów, a są tylko obywatele, mniejsza o to, jakiego wyznania!...

Tak krzyczą żydowscy „demokraci" w Polsce. Okazuje się jednak, że ta demokracja jest tylko na użytek „gojom", bo sami jej nie uznają i nie używają!

Oto, co pisze żydowski „Nasz Przegląd" w numerze 41 (od stworzenia świata przez Jehowę 7099-tym):

„Tel-Awiw. ŻAT. Wczoraj otwarta tu została sesja rady Histadruthu. Referat sprawozdawczy złożył Frumkin. Obszerny referat o sytuacji politycznej wygłosił Ben-Gurion."

Na wspomnienie o obronnej akcji Arabów Ben-Guriona szlag mało nie trafił:

„Jeśliby jednak rozruchy znów wybuchły — zawołał Ben-Gurion — niech wiedzą Arabowie i adm. palestyńska, że 180.000 mężczyzn jiszuwu w wieku od 20 do 45 lat stanowią siłę, która w sposób skuteczny zdoła przeciwstawić się wszelkiej próbie zagrożenia pozycji jiszuwu".

Czyli, że o fizycznej obronie nie myślcie, bo my was za... mordę!

Co ciekawsze i o obronie prawnej też Arabom nie wolno mówić, bo:

„Ben-Gurion nakreślił w końcu perspektywy syjonizmu, podkreślając, iż koncepcja państwa dwunarodowego obca jest duchowi syjonizmu, którego istotą pozostaje Palestyna, jako państwo żydowskie."

Tak, koncepcja państwa dwunarodowego w Palestynie jest obca syjonizmowi, ale w Polsce ci sami syjoniści chcą mieć równe prawa z Polakami!

A gdzie demokracja?

Przecie tam Arabowie stanowią liczebnie większość, mieszkają zaś co najmniej tak długo, jak i Żydzi w Polsce, jeżeli nie dłużej. Mają więc chyba zgodnie z demokratycznymi zasadami prawa! Jeżeli już nie prawa większości, to co najmniej równe prawa z Żydami?

Nie! „...Koncepcja państwa dwunarodowego obca jest duchowi syjonizmu..."!

Oni tam są mniejszością, ale żadnej głupiej demokracji nie uznają, praw cudzych nie szanują, w razie czego mają 180 tysięcy mężczyzn, zdolnych do walki i Arabom taką demokrację pokażą, że proszę siadać!

A w Polsce to oni są demokratami, są w mniejszości, ale chcą mieć równe prawa. Są przybłędami, ale walczą o państwo dwunarodowe. Skoro Polacy powołują się na swą siłę, żydostwo zaraz krzyczy: „Pogrom!"...

Zawsze mówiliśmy, że te kanalie mają podwójną etykę: jedną na własny użytek, a drugą „na eksport".

ha.

Wrzenie w Związku Nauczycielstwa Polskiego

Bunt sześciu prezesów okręgowych przeciwko zarządowi Związku — P. Mendelbaum — Drzewiecki nadal urzęduje

W a r s z a w a, 11 lutego.

Na skutek powtórnego wyroku potępiającego bolszewicki numer „Płomyka" oraz dalszych rewelacyj prasowych A. Madeja, w prowincjonalnych ośrodkach Z. N. P. powstało wrzenie przeciw zarządowi głównemu. Sześciu prezesów okręgowych przyjechało do Warszawy, żądając kategorycznie wprowadzenia natychmiastowych zmian w zarządzie Związku.

W związku z tą akcją na ostatnim posiedzeniu zarządu głównego pięciu członków zarządu, odpowiedzialnych za wydawniczą politykę Związku z p. Machowskim i Fryszem na czele podało się do dymisji. Dymisja została przez zarząd główny przyjęta. W ten sposób zakończyła swój żywot tzw. „machowszczyzna".

Nie ustąpił natomiast z zarządu p. Mandelbaum-Drzewiecki, którego przeszłość bolszewicka w Rosji była ostatnio przedmiotem wielu komentarzy w prasie. P. Drzewiecki jest jedną z dwóch szarych eminencyj w Związku; to też ustąpienie p. Machowskiego bez p. Drzewieckiego nie oczyszcza atmosfery w zarządzie.

Za mord partyjny dożywotnie więzienie

Agent komunistyczny i morderca w jednej osobie, przed sądem

C z ę s t o c h o w a, 11. 2. — We wtorek 9 bm. przed sądem okręgowym w Częstochowie toczyła się sprawa Władysława Raka, oskarżonego o dokonanie mordu partyjnego na osobie Konstantego Salińskiego w dniu 22 czerwca 1935 r. na Ostatnim Groszu. Rak po dokonaniu zamachu zbiegł i ukrywał się przez dłuższy czas, aż wreszcie w czasie obławy został aresztowany.

Jak wykazało śledztwo, Saliński przygotowany był na to, iż członkowie partii komunistycznej sprzątną go za zeznania, złożone w czasie dochodzenia w wielkiej aferze politycznej, wykrytej na terenie Częstochowy.

Rak na rozprawie oświadczył, iż zamordował Salińskiego nie na tle politycznym, a na tle porachunków osobistych, jakie trwały między nimi od dłuższego czasu. Wyjaśnił również, iż po dokonaniu mordu zbiegł do Rosji Sowieckiej, gdzie przebywał przez dłuższy czas. Stwierdzono jednak, iż po powrocie do kraju Rak prowadził ożywioną działalność komunistyczną na terenie Łodzi i innych miast. Podkreśleniem winy Raka jest fakt, iż na miejscu zbrodni znaleziono łuski rewolwerowe takie same, jak w jakiś czas później przy zamordowanym z wyroku partii robotniku Janowskim.

Sąd po długiej naradzie ogłosił wyrok, skazujący Władysława Rada na dożywotnie więzienie, uznając go winnym dokonania mordu politycznego.

Echa listu do „Kuriera Łódzkiego"

Otrzymujemy poniższe pismo z prośbą o wydrukowanie:

„Poznań, 11. 2. 37.

Szanowna Redakcja „Orędownika"

„Nawiązując do sprawy listu mojego do redakcji „Kuriera Łódzkiego", który WPanowie byli łaskawi zamieścić w nr. 33 „Orędownika" z dn. 10 bm., donoszę uprzejmie, iż w dniu dzisiejszym otrzymałem od wydawnictwa „Kuriera Łódzkiego" kwotę 28,— zł tytułem honorarium.

„Kwotę powyższą przekazałem niezwłocznie zarządowi okręgowemu Stronnictwa Narodowego w Łodzi.

Z poważaniem

Dr. Marian Chełmikowski."

Od redakcji. Wyrażamy zadowolenie, iż opublikowanie listu p. dr. Chełmikowskiego na łamach naszego pisma odniosło natychmiastowy skutek. Przypuszczamy, iż także „Kurier Łódzki", będzie nam wdzięczny za to, żeśmy mu umożliwili spełnienie obowiązku wobec autora, który musiał zaprotestować „przeciwko tej bezceremonialności w przywłaszczaniu sobie cudzej własności" przez „Kurier Łódzki". Poza tym mamy nadzieję, iż teraz „Kurier Łódzki" nie będzie więcej przywłaszczał sobie bezceremonialnie artykułów publicystów narodowych i równocześnie dawał nauki moralne radnym narodowym w Łodzi...

Żaden złodziej nie wymarzył sobie takiego więzienia...

Najweselsze więzienie w Polsce

Było nim więzienie w Środzie, z którego strażnik więzienny wypuszczał złodziei na nocne wyprawy złodziejskie i hulanki w mieście, gdzie odbywały się libacje za pieniądze pochodzące z dokonywanych kradzieży i włamań i gdzie strażnik przygrywał aresztantom do tańca

Poznań, 11. 2. — Przed sądem okręgowym w Poznaniu, na sesji wyjazdowej w Środzie, rozpoczął się dziś sensacyjny proces przeciwko 38-letniemu strażnikowi więziennemu Walentemu Rumowi, oskarżonemu o liczne nadużycia służbowe.

Proces ten odzwierciedla niebywałe stosunki, jakie panowały w zakładzie karnym w Środzie.

RUM, STRAŻNIK WIĘZIENIA W ŚRODZIE W ŚWIETLE AKTU OSKARŻENIA

Akt oskarżenia zarzuca Rumowi, że od drugiej połowy 1935 roku do początku 1936 roku Rum sprowadzał do swego prywatnego mieszkania odbywających karę więźniów i urządzał z nimi libacje.

Umożliwił on więźniom dostęp do kluczy od cel i bram więziennych. Faworyzował on szczególnie trzech więźniów porządkowych tzw. „kalifaktorów", którzy, mając w posiadaniu klucze, od cel i bram rządzili w więzieniu i wypuszczali swych „kolegów" na noc. Wypuszczeni więźniowie dopuszczali się różnych przestępstw i z łupem wracali do więzienia.

Rum polecił swoim „pupilom" odbieranie paczek żywnościowych, jakie przynosiły rodziny aresztantom do więzienia. Pupile ci żywnością tą dzielili się solidarnie.

Rum odbywającemu karę więźniowi Józefowi Jędrasikowi polecił sporządzić dla siebie kilka zapalniczek, z dostarczonych mu w tym celu łusek od naboi karabinowych, przechowywanych w kancelarii więziennej.

WSZYSTKO POTKNĘŁO SIĘ O ZEGAREK...

Na skutek otrzymanych, poufnych wiadomości, posterunek P. P. w Środzie 23 października ub. r. zawiadomił kierownika sądu grodzkiego w Środzie, że więźniowie opuszczają nocą więzienie, mają bowiem dostęp do kluczy od cel, oraz, że strażnik więzienny Rum zebrał aresztantowi Wątrobie zegarek, wartości 70 zł, a w zamian za to oddał mu tylko 10 zł, które później wspólnie przepili.

NAGĄ PRAWDĘ WYKRYŁO DOPIERO ŚLEDZTWO

Przeprowadzone dochodzenia potwierdziły zawarte w doniesie zarzuty, nadto ujawniły szereg sensacyjnych okoliczności. Ustalone w czasie dochodzeń fakty wykazały jaskrawe naruszenie obowiązków służbowych przez Ruma, ze szkodą dla wymiaru sprawiedliwości i interesu publicznego.

Więzień Wątroba został osadzony w więzieniu w Środzie celem odcierpienia wymierzonej mu kary. Posiadał on przy sobie srebrny zegarek z łańcuszkiem, który oddał do depozytu więziennego. Po odcierpieniu kary, gdy Wątroba opuszczał więzienie, Rum zegarka mu nie zwrócił, twierdząc, że zabrał go ze sobą do Poznania i tam go zgubił. Przyrzekł on Wątrobie, że do miejsca pobytu prześle mu 10 zł na pokrycie straty.

JAK WYGLĄDA RAJ ZA KRATAMI?

Po dwóch miesiącach Wątroba przyjechał do Środy i upominał się o zwrot zegarka. Rum wręczył mu 10 zł, zaprosił go do siebie, sprowadził z więzienia aresztantów i wspólnie urządzili libację, w czasie której Wątroba, wypił 10 zł uzyskane za zegarek. W czasie zabawy Rum przygrywał na skrzypcach, a aresztanci tańczyli z jego żoną.

W czasie dochodzeń ujawniono również, że Rumowa gotowała więźniom obiady, za które płaciły ich rodziny. Obiady te roznosiła po celach jej córka. Nie którzy więźniowie nie tylko w dzień, ale i w nocy byli niezamykani. Korzystali z tego, i nocą wychodzili z więzienia, dopuszczając się w okolicy Środy różnych przestępstw.

NOCNA WYPRAWA PO ŚWINIE

W nocy na 8 marca ub. r. na polowego majętności Żabikowo pod Środą, Ludwika Połtyna, dokonano napadu. Połtyn, obchodząc pola, spotkał złodziei, którzy wracali z łupem w postaci zabitej świni. Przestępcy, zauważeni przez Płotyna, napadli go i zadali mu szereg ciężkich obrażeń wskutek, których przez z górą 7 tygodni przebywał w szpitalu na kuracji.

Sprawcy zostali niewykryci, a dochodzenia zostały umorzone.

TRZEJ PUPILE RUMA

Po otrzymaniu jednak wiadomości, że więźniowie w nocy opuszczali więzienie, policja w tym kierunku skierowała ponowne dochodzenia. Zebrano cały szereg dowodów obciążających trzech pupilów Ruma, więźniów Władysława Urywę, Eliasza Czaka i Henryka Łodę. Byli to owi „kalifaktorzy", którzy cieszyli się specjalnymi względami Ruma. Na miejscu napadu na polowego Połtyna znaleziono czapkę. Stwierdzono, że więzień Urywa przez dłuższy czas nie miał swojej czapki i często pożyczał ją od współwięźniów. W czasie dochodzeń ustalono, że więźniowie w nocy wychodzili na miasto i wesoło się zabawiali.

WIĘZIENIE, W KTÓRYM ARESZTANCI ODGRYWALI ROLĘ DUCHÓW...

Więźniowie Czak, Urywa i Łoda odmykali w nocy celę, w której siedział więzień śledczy, Wojciech Bukowski. Wykorzystując jego wiarę w strachy, przebierali się w prześcieradła i staszyli zabobonnego aresztanta. Rum ze swoją żoną robili sobie z tego widowisko. Stali w korytarzu i zanosili się od śmiechu.

Na rozprawę powołano kilkudziesięciu świadków.

Rozprawie przewodniczy prezes Sosiński wotują dr Jappa i sędzia Karczewski. Oskarża prok. Michna, broni adw. dr Hejmowski z Poznania. (k)

Echa „marszu na Skawinę"

Uczestnicy niebyłego marszu zostali uwolnieni

Kraków, 11. 2. — W dniu 23 marca ub. r. rozegrały się w Krakowie znane krwawe zajścia, sprowokowane przez elementy komunistyczne.

Wieść o tych zajściach rozeszła się bardzo szybko po bliższych okolicach Krakowa. M. i. dotarła ona do Tyńca pod Krakowem, a ponieważ wzbraniano chłopom udawania się w kierunku Krakowa, a wieści z miasta przybierały nieraz fantastyczne wersje, chłopi udali się do Skawiny dla zasięgnięcia wieści.

Grupa chłopów zatrzymała się koło fabryki szamotowej. Zaalarmowana policja rozpędziła chłopów, kilku z nich zatrzymując w aresztach. Z drobnego zajścia zrobiono niebawem „marsz na Skawinę", a rzekomym jego uczestnikom wytoczono proces przed sądem okręgowym w Krakowie.

W sądzie okręgowym zapadł w październiku ub. roku wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych od winy i kary. Prokurator zaapelował od wyroku uwalniającego do sądu apelacyjnego, który w ub. poniedziałek po przeprowadzonej rozprawie zatwierdził wyrok sądu okręgowego, uwalniając ponownie wszystkich oskarżonych z wyjątkiem jednego, którego za obrazę policjanta skazano na trzy miesiące więzienia.

Samochód nad przepaścią

Kupiec z Katowic cudem tylko uszedł śmierci

Lipiny, 11. 2. — Na szosie pomiędzy Chebziem a Lipinami zdarzył się onegdaj około południa groźny wypadek, który szczęśliwym tylko zbiegiem okoliczności nie miał tragicznych następstw.

Jak wiadomo, przy drodze tej znajduje się głęboki staw hutniczy, oddzielony od drogi wysokim na 8 metrów nasypem i żelazną barierą, umocowaną na kamiennych słupach. Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn przejeżdżający tamtędy własnym samochodem osobowym Sl. 7972 kupiec Gerhard Boehm z Katowic wpadł w pewnym momencie na barierę, którą przerwał, roztrzaskując przy tym dwa kamienne słupki.

W ostatnim momencie przed runięciem z wysokiego nasypu do wody samochód zaczepił podwoziem o jeden ze słupków i zawisł nad przepaścią. Przy pomocy przejeżdżających woźniców wóz ściągnięto z powrotem na drogę, tak, że cała przygoda skończyła się dla Boehma na strachu i zgruchotaniu wozu. (AJS)

Awantury z Żydami

Końskie, 11. 2. — Ostatnio we wsi Pilczyca, pow. włoszczowskiego, doszło do zajść z Żydami. Grupa nieznanych osób na moście rzeki Czarnej zaatakowała przejeżdżających Żydów z Przedborza kawałami lodu. Wielu Żydów z tego powodu odniosło guzy, względnie rany.

Również w Maluszynie, pow. radomszczańskiego, został pobity Żyd, który zachował się arogancko wobec Polaka, stojącego przed sklepem żydowskim.

Za atak na policję

Kraków, 11. 2. — W czasie wyprawy inż. Doboszyńskiego zginęła z posterunku policyjnego w Myślenicach pewna ilość broni. W poszukiwaniu za bronią policja przeprowadziła szereg rewizyj.

W pewnym dniu przybył patrol policyjny do Bukowca pod Radziszowem w celu przeprowadzenia rewizyj u tamtejszych wieśniaków. Wówczas to — jak twierdzi akt oskarżenia — dwie mieszkanki Bukowca, mianowicie Perpetua Bularzowa i Ludwika Pyzik, wzywały ludność do czynnego wystąpienia przeciw policji.

W dniu 9 bm. odpowiadały one przed krakowskim sądem, gdzie zasądzono Bularzową na dwa miesiące aresztu, Pyzikową na dwa tygodnie aresztu. W obu wypadkach zawieszono karę na trzy lata.

Żywcem pogrzebani

Chorzów. (PAT) W środę wieczorem na jednym z chodników w podziemiach kopalni „Pawel" w Chebziu zawalił się strop na przestrzeni 12 m, zasypując trzech górników.

Po 7-godzinnej uciążliwej pracy wydobyto zwłoki jednego z zasypanych, Jana Prudły. Po dalszej 5-godzinnej pracy już dziś nad ranem wydobyto ciężko rannego górnika Ryszarda Wildawskiego, którego przewieziono do szpitala. Pod zwałami węgla znajduje się jeszcze Franciszek Musiał.

Na marginesie

Co na to min. Świętosławski

Antykatolickie stanowisko i bezbożnicza działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego, tak całej organizacji, jak i jej poszczególnych komórek i członków znane są ogółowi społeczeństwa polskiego aż nadto dobrze. Walka jego z duchowieństwem, katolicyzmem, popierana zakulisowymi wpływami, wycisnęły już swoje piętno na współczesną nam rzeczywistość. Każdy niemal dzień przynosi nowe w tej sprawie fakty, nowe skandale i nowe zatargi ze społeczeństwem.

To już nie oderwane wypadki. To metoda i taktyka: przemyślana i perfidnie zmierzająca do z góry wytkniętego celu, taktyka, działająca na szkodę społeczeństwa, zagrażająca jego najpierwszym interesom. Działalność ZNP dawno już wyszła ze skromnych ram działania politycznego po lewej stronie frontu, dawno przestała być rezonowaniem i akademicką dyskusją, a stała się sprawą publiczną, wymagającą natychmiastowego i radykalnego załatwienia. Całokształtu działalności ZNP nie można już inaczej określić, jak że jest to **szkodnictwo publiczne.**

Społeczeństwo to widzi i społeczeństwo protestuje. Protestów tych jest sporo, a podpisały je tysiące osób.

Mieszkańcy Suchejwoli (Wileńszczyzna) w liczbie 6.000 podpisali protest i rezolucję, domagając się rozwiązania Związku Nauczycielstwa Polskiego. — Mieszkańcy powiatu brasławskiego w liczbie 235 osób wystosowali do starosty tegoż powiatu obszerne pismo, domagające się interwencji w sprawie szkodliwej działalności Związku i kierownika szkoły powszechnej w Miłaszowie, członka ZNP, p. Lubańskiego. — Protest mieszkańców Święcian zaopatrzony jest w z górą 500 podpisów, podobnie jak i protest mieszkańców Wołkowyska, wystosowany do Arcypasterza Archidiecezji Wileńskiej w połowie stycznia bież. roku.

We wszystkich tych wymienionych wyżej protestach podpisani zgodnie stwierdzają zgubną działalność Związku, skierowaną przeciw Kościołowi Katolickiemu i dobru Ojczyzny, piętnują akcję polityczną ZNP, wywołującą ferment wśród ludności, protestują przeciw obniżaniu uczuć religijnych uczniów (przez takie prowokacyjne wystąpienia, jak puszczanie na loterię między dzieci obrazu Matki Boskiej — nauczyciel Lubański w Miłaszowie).

W innych protestach stwierdza się, że ZNP w organie swym walczy z religią i agituje za skrajnie lewicowymi partiami, używa nauczycieli do walki z duchowieństwem, wyszydza obrzędy religijne, uchwala bojkot wszystkich stowarzyszeń katolickich, uprawia terror wobec opornych nauczycieli i w tym działaniu znajduje poparcie ze strony inspektorów szkolnych itd.

Co na to min. Świętosławski?

Dyrektor Żyd wywieziony na taczkach

Kraków, 11. 2. — Ze składu węgla Żeglugi Polskiej na Grzegórzkach robotnicy wywieźli w swoim czasie na taczkach dyrektora tego przedsiębiorstwa, Żyda Broczynera, co wywołało w Krakowie ogólną wesołość. Zajście to spowodowane było nieodpowiednim postępowaniem Broczynera wobec robotników-Polaków.

Za wywiezienie go na taczkach odpowiadać będzie kilku robotników przed sądem krakowskim w dniu 2 marca. Obrony oskarżonych podjął się adwokat dr. Pozowski.

Rozprawa ta oczekiwana jest przez krakowian z wielkim zainteresowaniem.

Zimno, zimno!

Zosia Koszelanka nadesłała Wujkowi Czesiowi wierszyk bardzo miły i zgrabny. Drukujemy go tutaj.

Zimno, zimno!
Mróz na dworze.
Jak do pieca
drew nałożę
będzie ciepło
i milutko...
— Będzie, będzie
ale krótko!

Zimno, zimno!
Mróz na dworze.
Kupię zatem
węgla korzec,
bo doprawdy
drewek wiązka
to nie węgiel
nasz ze Śląska!

W.: Tak, to jest cieśnina Cooka.

J.: Czy ona jest szeroka?

W.: Ma jakieś 20 klm. szerokości. A wiesz z czego Wellington jest sławny? — Z tego, że stale tam wieje straszliwy wicher. Anglicy nazywają tę cieśninę dmuchawką oceanu. Wellingtończyków poznasz na całym świecie: Z przyzwyczajenia trzymają się zawsze za kapelusze, bo się boją, żeby im nie uciekły.

J.: Wuju, a od kiedy Anglicy są na Nowej Zelandii?

W.: Od roku 1769, kiedy wielki żeglarz James Cook odkrył te wyspy. Kiedy Cook po raz pierwszy dopływał do brzegów, oczekiwały go tłumy Maorysów. Po raz pierwszy widzieli białych ludzi, więc myśleli, że żaglowiec Cooka jest wielkim ptakiem, a żagle są skrzydłami. Kiedy Cook wysłał łódź na ląd, myśleli, że to młode pisklę tego wielkiego ptaka płynie po żer. Jednak przyjęli Anglików bardzo wrogo.

J.: Wie Wuj co?! Jakby to było dobrze, żeby tak można kupić ten najstarszy znaczek Nowo Zelandski z królową Wiktorią z r. 1855 koloru karminowego, wartości 1 funta. Tylko to są marzenia ściętej głowy, bo ten znaczek kosztuje 18 tysięcy złotych...

W.: Tak, to jest najstarszy znaczek, wydany krótko po przyłączeniu Nowej Zelandii do Anglii. Wodzowie szczepów nowo zelandzkich poddali się Anglii dopiero 100 lat temu mniejwięcej.

J.: Proszę Wuja, a na niektórych znaczkach nowozelandskich widać takie ogromne góry, zupełnie jak Tatry...

W.: To są Alpy nowozelandskie, leżą na wyspie południowej, u ich podnóża rosną olbrzymie lasy dziewicze. Bliżej szczytów znajdują się kilkudziesięciokilometrowe lodowce. Góry te spadają do morza 1000-metrowymi prostopadłymi ścianami. Nad brzegiem morza potworzyło się mnóstwo fiordów, wobec których fiordy norweskie mogą się schować. Z tych 1000-metrowych ścian lecą do fiordu setki wodospadów.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Przez pracę i cierpliwość dzieci roztropne staną się kiedyś obywatelami użytecznymi dla narodu.

MÓJ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK ORĘDOWNIKA DLA DZIECI
POD REDAKCJĄ WUJKA CZESIA

Rok II — Nr. 6

Z. Laubert-Kułakowska.

Jak do Zimy Krzysia mała w odwiedziny się wybrała



I.

— „Nie ma to jak zima!" — Myśli sobie Krzysia.
— Szkoda, że ma lekcji jeszcze tyle dzisiaj.
Ślizgałby się człowiek do nocy od rana,
a tu masa lekcyj, jak na złość zadana".
Wyjrzyj chociaż trochę przez mroźne okienko —
I już huha w szybkę swawolna panienka.
— Jak cudnie na świecie!... wszędy biel puszysta,
od księżyca płynie poświata rzęsista,
ogród niby z piany białej wydmuchany...
Ha! ha, ha! Tam widzi śmiesznego bałwana,
co go dzisiaj rano dziewczęta lepiły!
— Jak się masz na mrozie mój bałwanku miły?..
— Ale cóż to?! Boże!.. Krzysia trze oczęta —
czy moc czarodziejska w bałwanku zaklęta?
Oto najwyraźniej kiwnął ku niej głową...
Teraz podniósł w górę rękę swą śniegową...
idzie... najwyraźniej do dziewczynki zmierza...
Krzysia bicie serca z trudnością uśmierza
Tymczasem bałwanek podszedł pod okienko,
piękny ukłon składa: — „Nie bój się, panienko"!
Pytałaś mnie przecież czy się dobrze czuję?
za Twoją troskliwość serdecznie dziękuję.
Słyszałem twe żale, słuszne narzekania
i oto przychodzę, gdyż mam radę na nie.
Wyjdź, a sprawę całą szybko załatwimy.
Zaraz zaprowadzę cię do zamku Zimy.
Tam jej będziesz mogła prośby swe przedstawić —

Czasu jeszcze było bardzo dużo. Przyszli do cyrku na długo przed rozpoczęciem przedstawienia.

Masę ludzi stało przed cyrkową budą i tłoczyło się przy kasie. Jurek zobaczył kilku swoich kolegów ze szkoły i ucieszył się, że jutro będą sobie opowiadać, co i komu najbardziej się w cyrku podobało.

Chłopiec w pięknym czerwonym mundurze ze złotymi guzikami zaprowadził ich na miejsce i sprzedał tatusiowi program.

Dzieci rozglądały się ciekawie dookoła. Jurek, który pamiętał jeszcze z zeszłego roku cyrk, pokazywał rodzeństwu, gdzie będzie siedziała orkiestra, skąd wybiegną klowni i akrobaci. Tłumaczył, gdzie są trapezy i poco tyle sznurów zwisa z góry.

Nagle zagrała orkiestra. Przedstawienie się rozpoczęło.

Mała dziewczynka tańczyła na koniu, pięknym siwku w czerwonym, wyszywanym złotem czapraku. Kilku akrobatów wywijało koziołki na trapezie pod samą kopułą cyrku. Krew poprostu zastygła w żyłach z przerażenia, gdy spadali prawie z trapezu i w ostatniej chwili zatrzymywali się w nadzwyczajny sposób. Potem żongler rzucał i łapał z niezwykłą zręcznością kilka piłek, kręgli i kółek. Inny artysta jeździł na rowerze po cienkim drucie.



Ale Pączkowi najbardziej podobali się klowni. Wybiegali na arenę po każdym występie. Rozmawiali ze sobą zabawnie, przewracali koziołki, uderzali się dla żartów, a przy każdym uderzeniu hałas był taki, jakby kto laską uderzał w drzewo.

Najzabawniejszy był jeden klown, który przedrzeźniał wszystkich artystów. Wyjechał na małym osiołku i próbował tańczyć na nim, jak baletnica, ale spadał ciągle na ziemię. A ile razy spadł zaraz fikał koziołka i znów się podnosił. Potem wdrapał się na trapez i trząsł się ze strachu; spadł z trapezu, ale złapał się za jakąś linkę i zjechał po niej na ziemię. Zaraz też fiknął koziołka i uciekł z areny.

Pączek śmiał się tak głośno, że aż się na niego ludzie oglądali. Bił brawo, ledwie tylko klown wyszedł zza kulis. Aż ten klown zwrócił na niego uwagę, pogroził mu palcem i potem posłał mu buziaka. Wszyscy ludzie zaczęli się śmiać i bić brawo.

Najbardziej jednak podobało się Pączkowi, gdy klown wybiegł na arenę z małym pieskiem, zupełnie podobnym do Mika. Jakie ten piesek wyprawiał sztuki! Chodził na przednich i na tylnych łapach, tańczył, skakał przez obręcz, schował się przed swym panem w szeroką nogawkę jego spodni, a klown udawał, że go nie może znaleźć.

Pączek tak się rozbawił, że nie chciał wogóle wyjść z cyrku. Przez całą drogę usta mu się nie zamykały. Opowiadał Jurkowi, Zochnie i rodzicom, jakby nikt z nich nie był w cyrku i nic nie widział. Gdy tylko przyszli do domu, zaraz zawołał Mika i zaczął go uczyć sztuczek, które robił pies w cyrku.

Wieczorem mamusia z trudem go uspokoiła i ułożyła do łóżka. Przez całą noc śnił mu się cyrk. Zrywał się i krzyczał. Śniło mu się, że spada z trapezu i budził się ze strachu. Mamusia kilka razy wstawała w nocy i przychodziła do jego łóżeczka.

— Pączek przejął się bardzo tym przedstawieniem — powiedziała do tatusia. — Ma gorączkę.

I na drugi dzień Pączek nie wstał z łóżka. Leżał chory. Przyszedł doktór. Opukał chłopca i powiedział, że to ostre przeziębienie. Nie ma to nic wspólnego z cyrkiem, ale — ponieważ Pączek bardzo się przejął przedstawieniem wzmogła się przez to gorączka.

Łóżeczko Pączka przeniesiono z dziecinnego pokoju do sypialni rodziców. Chłopiec oddychał ciężko, miał spieczone usta i rozpaloną głowę. Z początku był bardzo wesoły, ale później zesmutniał i leżał cichy i spokojny, zupełnie niepodobny do urwisa, który ani chwili nie mógł usiedzieć na miejscu. W całym domu zrobiło się cicho i smutnie. Wszyscy rozmawiali szeptem, bo może Pączek usnął. Nie trzeba go budzić.

— No, jak się czujesz, Boleczku? — pytał ojciec, nachylając się nad jego łóżeczkiem.

— Tatusiu, kiedy wyjeżdża cyrk? — odpowiedział Pączek pytaniem na pytanie.

— Dopiero w przyszłym tygodniu!

— To może jeszcze pójdziemy... Tak bym chciał zobaczyć tego klowna.

Ojciec nic nie odpowiedział. Przecież chory chłopiec nie może wstać z łóżka i iść do cyrku. A nie zanosiło się na to, żeby Pączek prędko wyzdrowiał. Doktór przychodził codzień i miał bardzo smutną minę.

— Możebyś chciał jakąś zabawkę? A może zjadłbyś co dobrego? — pytała mamusia, chcąc rozweselić chorego chłopca.

— Chciałbym, żeby ten klown przyszedł tutaj! — odpowiadał Pączek. Nie bawiły go zabawki. Nawet Mik nie potrafił go rozweselić. Marzył tylko o klownie z cyrku.

no. I przy okazji wesoło zabawić.
Krzysi się przestały trząść z lęku kolanka
i już do miłego śmieje się bałwanka.
Już ją nęci, bawi psotą jakaś nowa,
a więc rzuca: „będę za chwilę gotowa!" —
I za małą chwilkę wesoły bałwanek
ciągnie już dziewczynkę parą srebrnych sanek.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Cyrk przyjechał

— Słuchajcie dzieci! — powiedział ojciec, wchodząc do dziecinnego pokoju. — Coś wam powiem!

Uciszyło się zaraz: Pączek przestał baraszkować z Mikiem, Zochna porzuciła swoje lalki i i przybiegła do tatusia, a Jurek podniósł głowę z nad książki. Czekali, co im tatuś powie; będzie to napewno coś przyjemnego, bo tatuś ma wesołą minę.

— Do miasta przyjechał cyrk!

Wrzask się podniósł straszny aż tatuś zakrył uszy rękoma. Mik zaczął szczekać, a Pączek z radości wywinął kozła na dywanie. Wprawdzie nie był jeszcze nigdy dotąd w cyrku, ale słyszał od Jurka, że w cyrku są tresowane lwy, konie, że są akrobaci i orkiestra.

— Nie krzyczcie tak, bo wam nic więcej nie powiem — śmiał się ojciec.

Uciszyli się więc i słuchali.

— Jeśli będziecie grzeczni, to w niedzielę wybierzemy się wszyscy na przedstawienie. Ale powiadam, jeśli będziecie grzeczni. To znaczy: Zochna nie będzie grymasiła przy jedzeniu, Jurek nie będzie marudził, tylko grzecznie pójdzie do łóżka, gdy mamusia powie, że czas spać. Pączek nie będzie urządzał dzikich hałasów, a Mik nie poszarpie żadnej firanki, ani nie pogryzie poduszki.

— Dobrze, dobrze tatusiu! — odezwał się zgodny chór głosów.

Dzieci gotowe były wszystko obiecać, byle tylko iść do cyrku. Mik nie brał udziału w chórze, bo dla niego wypełnienie warunków było najcięższe. A w rezultacie nagrody żadnej nie otrzyma: przecież psów nie wpuszczają do cyrku.

— Opowiem ci wszystko, Mik! Zobaczysz, tak ci opowiem, że będziesz wiedział wszystko, jakbyś sam był na przedstawieniu.

Mik dał się jakoś pocieszyć i za chwilę hasał już z Pączkiem po całym pokoju.

Był czwartek. Całe trzy dni trzeba było czekać do niedzieli. Całe trzy dni trzeba było uważać na siebie, nie grymasić, nie psocić, nie hałasować za bardzo. Żeby się mamusia nie rozgniewała i nie powiedziała ojcu:

— Dzieci nie były grzeczne. Nie mogą iść do cyrku.

Kilka razy cyrk wisiał już na włosku. W sobotę był na obiad krupnik. Trudno jest nie grymasić przy krupniku. Szczególnie Zochna miała wielką ochotę na grymasy. Ale Jurek i Pączek powstali na nią zgodnie:

—Cóż ty chcesz, żebyśmy przez ciebie nie poszli!

I zjadła. Krupnik wcale nie jest zły, trzeba się tylko do niego przekonać. A gdy człowiek zacznie sobie wmawiać: „To jest niedobre. Nie lubię tego.

Poprostu przez gardło przejść mi nie chce. Nie przełknę ani łyżki", pewne, że wtedy nic nie będzie smakować. W ten sposób można by stracić gust nawet do najlepszej leguminki.

Lepiej przekonać samego siebie: „Przepadam za krupnikiem. Nie ma zupy smaczniejszej od krupniku. A dzisiaj jest wyjątkowy, doskonały!" Wtedy krupnik sam poprostu znika z talerza. Ani się obejrzysz, już go nie ma.

Pączek znowu nie zawsze mógł się powstrzymać od urządzania hałasów i awantur. Wjechał do pokoju lalek na swoim koniu na biegunach, poprzewracał wszystkie meble, aż lalki z łóżek powypadały. Zochna narobiła krzyku. Mik skorzystał ze sposobności i ściągnął lalkom dywanik. Zrobił się straszny harmider, aż mamusia musiała zaprowadzać porządek. Szczęściem skończyło się tylko na ostrzeżeniu.

Nadeszła nareszcie niedziela. Rano dzieci ubrane odświętnie poszły z mamusią do kościoła. Zochna w różowej sukience, chłopcy w niebieskich trykotowych ubrankach. Szli grzecznie, trzymając się za ręce: Jurek z Pączkiem, a Zochna z mamusią.

Na wszystkich rogach wisiały ogromne plakaty cyrkowe. Pączek radby się zatrzymać przy każdym. Bo jakież piękne były te afisze. Psy przeskakujące przez obręcz, słoń chodzący na tylnych nogach, pędzące konie, akrobaci na trapezach, baletnice w sukniach, jak abażury z lampy, człowiek, wkładający głowę w paszczę lwa.



Pączka trzeba było odciągać od każdego afisza i tłumaczyć mu, że spóźnią się do kościoła.

Po powrocie do domu Pączek nie mógł się uspokoić. Opowiadał wszystkim, co zobaczy w cyrku. Sam próbował różnych sztuk akrobatycznych. Uczył Mika skakać przez kółko. Z przejęcia nie mógł nawet jeść obiadu.

— To coś niezwykłego! Pączek stracił apetyt! — śmiał się tatuś.

Pączek bowiem nigdy się nie skarżył na brak apetytu. To też wyglądał tak doskonale, że przezwano go Pączkiem chociaż na imię mu było Bolek.

Ale w oczekiwaniu na cyrkowe przyjemności, nie zwracał nawet uwagi na swe ulubione potrawy. Nie ucieszył się, że na obiad była zupa pomidorowa i kurczęta z sałatą. Nie jadł wcale pysznej leguminy z truskawek.

— Mamusiu — prosił — może bym mógł zostawić leguminkę na podwieczorek. Bo teraz nie mam czasu. Jeszcze się spóźnimy do cyrku.

— Można spróbować — powiedział doktór, któremu mamusia opowiedziała o marzeniu chorego. — Jeśli to chłopcu sprawi przyjemność, to może mieć dobry wpływ na przebieg choroby.

Trzeba sprowadzić klowna.

Tatuś pojechał do cyrku. Długo rozpytywał się o klowna, zanim go odnalazł. Mieszkał on w jednym z wozów cyrkowych i był młodym jeszcze, przystojnym panem. Tatuś opowiedział o Pączku.

— Pamiętam go — powiedział ten pan. — Pamiętam, jak się śmiał głośno i bił brawo na przedstawieniu w niedzielę. Chętnie go odwiedzę.

I oto do pokoju, gdzie leżał Pączek, wszedł elegancko ubrany, młody pan.

— Jak się masz, chłopcze! — powiedział wesoło. — Podobno chciałeś mnie zobaczyć.

Chłopiec patrzył na niego zdziwiony.

Zaczął opowiadać różne zabawne rzeczy, żeby rozśmieszyć chorego. Ale Pączek się nie śmiał.

— To nie jest ten klown — powiedział do ojca.

— Zaraz na to poradzimy — powiedział pan. Wziął walizeczkę, którą przyniósł ze sobą i wyszedł do pokoju.

Za kilka minut drzwi się otwarły i do pokoju wpadł, koziołkując od samych drzwi, prawdziwy, klown cyrkowy. W czapce z dzwonkami na głowie, w ubraniu z jaskrawych szmatek, z twarzą pomalowaną na różne kolory.

Wywijał koziołki, grał na or-



gankach, chodził na rękach, śpiewał.

Pączek aż usiadł na łóżku. Z początku uśmiechał się tylko, a później wybuchnął śmiechem, śmiał się i klaskał z radości. Weszli do pokoju Jurek i Zochna. Klown zaczął wyprawiać różne sztuczki z Jurkiem Wmawiał w chłopca, że mu zabrał zegarek i pieniądze i, rzeczywiście wyciągnął Jurkowi pieniądz z ucha, a zegarek znalazł w Jurkowej czuprynie. Słowem urządzał takie sztuczki, jakich nawet w cyrku nie było.

I co powiecie! Gdy po tej wizycie przyszedł doktór, stwierdził, że Pączkowi spadła gorączka i że wogóle w jego zdrowiu zaszła poprawa. Klown wywarł skutek lepszy, niż najlepsze lekarstwo.

Choroba nie ustąpiła od razu. Pączek leżał jeszcze w łóżku kilka tygodni, ale czuł się już o wiele lepiej, wrócił mu humor i apetyt.

Kiedy już wyzdrowiał zupełnie, wstał i mógł wychodzić na dwór, wybrali się wszyscy z ma-

musią na spacer. Na rogach ulic wisiały jeszcze resztki ogłoszeń cyrkowych. Afisze były podarte: widać było tylko kawałek słonia, baletnice były zerwane, pies, skaczący przez obręcz, zwisał żałośnie na strzępku oddartego papieru. Ale widać było jeszcze całą twarz klowna, zabawnie umalowaną, w czapce z dzwonkami. Cyrk już wyjechał z miasta.

— Ale gdy znów przyjedzie, to znów pójdziemy na przedstawienie. Prawda, mamusiu? — pocieszał się Pączek.

W. T.

Kazimierz Pluciński

Nowa Zelandia

(dialog dla starszych dzieci — geografia i filatelistyka)

Wuj: Dzień dobry, Jurku. Jak ci tam dziś poszło w klasie, wszystko dobrze?

Jurek: Świetnie, Wuju, świetnie, doskonale, niech Wuj sobie wyobrazi, wymieniłem te cztery Timory, z tego dwa (śmieje się) uszkodzone, a w zamian dostałem Nową Zelandię, jubileuszowy z r. 1935 z podobizną króla Jerzego V. i królowej Mary, wartość 6-ciu pensów, ciemnopomarańczowy. Chcieli go zaraz odkupić ode mnie za 2 złote, ale ja nie sprzedałem, te jubileuszowe znaczki napewno bardzo podrożeją. Ale przecież Wuj był na Nowej Zelandii, Wuju (przymilnie) niech Wuj coś opowie...

W.: A czy ty wogóle wiesz, gdzie leży Nowa Zelandia?

J.: Zaraz, w moim atlasie ją znalazłem, a tu na tej mapie Wuja, jakoś jej nie ma.

W.: E, chłopcze, chłopcze, ty jej szukasz koło bieguna Południowego. Spójrz, Nowa Zelandia jest tu! O, te dwie ogromne wyspy, jakieś 1000 klm. na wschód od południowego brzegu Australii. Jest taka duża, jak Polska bez Kresów wschodnich.

J.: A tu, na samej północy Nowej Zelandii leży Auckland. Pamiętam, Wuj mi pokazywał fotografie z tamtąd.

W.: Tak, Auckland, to jest bardzo ważny port. Jest otoczony pagórkami o ściętych stożkach, to są wygasłe wulkany. A teraz znajdź mi stolicę Wellington.

J.: Wellington? Jest tu, przy tej cieśninie oddzielającej wyspę północną od wyspy południowej, w samym środku Nowej Zelandii.





Kalendarz rzym.-kat.
Piątek: Eulalii p., Julj.
Sobota: Grzegorza II p.
Czwartek: Świętochna
Piątek: Radzyń św.
Sobota: Jordana św.
Słońca: wschód 7,17
zachód 16.57
Długość dnia 9 g. 40 min.
Księżyca: wschód 7,14
zachód 18,56
Faza: 1 dzień po nowiu.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91

TELEFON redakcji i administracji 173-55

NOCNE DYŻURY APTEK:

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki Kahanego (Żyd) — Limanowskiego 80, Trawkowskiej — Brzezińska 56, Koprowskiego — Nowomiejska 15, Rozenbluma (Żyd) — Śródmiejska 21, Bartoszewskiego — Piotrkowska 95, Czyńskiego — Rokicińska 53, Zakrzewskiego — Kątna 54, Sinieckiej — Rzgowska 59.

Pogotowie P. C. K.: tel. 102-49. Pogotowie ubezpieczalni: tel. 208-10. Pogotowie miejskie: tel. 102-90. Straż ogniowa: tel. 8.

Teatr Miejski — „Bęben".
Teatr Popularny — „Roxy".

KINA ŁÓDZKIE:

Adria - Metro — „Żółty skarb" i „Mały król".
Corso — „Regina".
Capitol — „Romeo i Julia".
Mimoza — „Kto ostatni całuje" i „Ozu-czi-czan".
Miraż — „Wielki czarodziej".
Oświatowy-Słońce — „Rose Marie" i „Trzy dobre małpki".
Przedwiośnie — „Pod dwiema flagami".
Palace — „Dla ciebie Mario".
Rialto — „Wierna rzeka".
Ikar — „Cygańskie dziewczę" i „Ostatni poganin".
Stylowy — „Straszny dwór".

KOMUNIKATY

Z życia Zw. Zaw. „Praca Polska". W niedzielę, dnia 14 lutego o godz. 10 rano w sali Helenowa przy ul. Północnej 36, odbędzie się ogólne zebranie robotnicze, urządzone staraniem Zarządu Okręgowego Zjedn. Zawodowego „Praca Polska" w Łodzi. Wstęp dla wszystkich robotników-Polaków wolny.

Popularny poranek w Teatrze Miejskim. W niedzielę, o godz. 11,30 w południe na przedstawieniu popularnym grana będzie „Moralność pani Dulskiej". W roli głównej J. Chojnacka. Ceny najniższe.

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. W piątek, dnia 12. bm., o godz. 20.30 w lokalu Towarzystwa p. dr. Krasicka J. wygłosi odczyt „Wśród jezior Brasławszczyzny"

Odczyt Czerwonego Krzyża. W niedzielę, dnia 14. bm., o godz. 12,30 w lokalu P. C. K. przy ul. Piotrkowskiej 203, dr Bender, Żyd, wygłosi odczyt pt. „O anginie pectoris". Wstęp bezpłatny. Czy P. C. K. nie może postarać się o prelegenta Polaka?

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Z Tow. Śpiewaczego „Harfa". Na walnym zebraniu Tow. Śpiewaczego „Harfa" wybrano nowy zarząd w składzie pp.: W. Łuczak — prezes, J. Posniech — I wiceprezes, F. Szymczak — II wiceprezes, K. Domański — sekretarz, B. Łasiński — zastępca sekretarza, M. Czemka — skarbnik, E. Bujak — zast. skarb., M. Wiznerówna — gospodarz, K. Magdzińska — zast. gospodarza, T. Urbańczyk — bibl., J. Trygier — zast. bibliotekarza, F. Kupisz — inspektor chóru. W skład komisji rewizyjnej weszli pp.: J. Szymczak, P. Sobolewski, L. Zagalski. Lekcje odbywają się w poniedziałek i czwartek od godz. 19.30 do 22. W godzinach tych czynny jest sekretariat.

KRONIKA MIEJSCOWA

Posiedzenie miejskiej komisji finansowo-budżetowej. Wczoraj odbyło się posiedzenie miejskiej komisji finansowo-budżetowej. Szczegółowe sprawozdanie odkładamy do numeru jutrzejszego.

Rozszerzenie pomocy dla dzieci szkolnych. Rada szkolna m. Łodzi na ostatnim posiedzeniu zajmowała się szczegółowo kwestią dożywiania najbiedniejszych dzieci w szkołach powszechnych. Ze szczegółowych sprawozdań wynikało, że akcja dożywiania dzieci została ostatnio, od połowy grudnia ub. roku wskutek przydzielenia subwencyj ze strony Zarządu Miejskiego i Wojew. Komitetu, znacznie rozszerzona i objęła około 12.500 dzieci, niemniej jednak — według obliczeń — pozostaje jeszcze około 7.500 dzieci, którym należy przyjść z pomocą. Wnioski o zwiększenie pomocy na rzecz dożywiania dzieci uzasadnione są tym, że dożywianie dzieci ma dodatnie skutki, nie tylko przejawiające się w lepszym wyniku nauczania, lecz również w zmniejszeniu wypadków chorób, szczególnie zakaźnych.

ZE ŚWIATA PRACY

Umowa zbiorowa z woźnicami nie podpisana. Wczoraj odbyła się u okręg. inspektora pracy konferencja, celem zawarcia umowy zbiorowej z woźnicami. Po kilkugodzinnych targach ustalono niemal całkowicie warunki płacy i pracy, które w zasadzie pozostają bez zmiany, jak w roku ubiegłym, z tym, że dla mniejszych przedsiębiorstw przewozowych ustalono trzy niższe kategorie. Mimo to nie uzyskano porozumienia i nie zawarto umowy zbiorowej, albowiem przedsiębiorcy chcieli, aby woźnice zrzekli się należności za godziny nadliczbowe na okres bezumowny, tj. od 1 stycznia br., na co przedstawiciele woźniców nie zgodzili się z braku pełnomocnictw. Konferencję ponowną wyznaczono na 15 bm., a na niedzielę, 14 bm. zwołane zostało walne zgromadzenie woźniców, które postanowi, czy przyjąć warunki przedsiębiorców, czy też je odrzucić i rozpocząć akcję strajkową.

Akcja unormowania pracy w szpitalach. Związki zawodowe podjęły akcję o unormowanie warunków pracy w szpitalach i innych zakładach opiekuńczych w Łodzi. Wystosowane zostały pisma do zarządów poszczególnych szpitali z żądaniem ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy i zniesienia obowiązku wiktu szpitalnego, ustalenia norm urlopowych i wyrównania płac. W okresie od 16 bm. rozpoczną się konferencje z poszczególnymi zarządami szpitali.

KRONIKA GOSPODARCZA

Przetargi. Izba Przemysłowo - Handlowa w Łodzi komunikuje, że dyr. okr. Kolei Państwowych w Poznaniu ogłosiła przetargi na dostawę: 1. czyściwa bawełnianego, 2. ścierek do podłóg i kurzu, 3. rur żelaznych, 4. chemikalij różnych, dekstryny, kleju stolarskiego, mydła, pasty itp., 5. lakieru czarnego przeciw rdzy, ksylolu, 6. pokostu lnianego i 7. wkrętów żelaznych do drzewa i metali oraz zatyczek. Otwarcie tych przetargów odbędzie się w dniach 1. 26 bm., 2. 26 bm., 3. 2 marca, 4. 9 marca, 5. 12 marca, 6. 12 marca, 7. 19 marca. Szczegóły w „Monitorze Polskim" nr. 20.

JUDAICA

Kombinacje żydowskich rzeźników. — Ostatnio zaobserwowano nowe sposoby żydowskich rzeźników, stosowane dla obejścia przepisów o ograniczeniu uboju rytualnego. W małych miasteczkach okręgu łódzkiego, gdzie Żydzi bardzo ściśle stosują się do swych przepisów, żydowscy rzeźnicy nie mają możności zbycia tyłów mięsnych, nawet przy zastosowaniu najniższych cen. Aby więc uchronić się przed stratami, dowożą potajemnie mięso do Łodzi, gdzie w porozumieniu z innymi rzeźnikami żydowskimi mają ułatwiony zbyt. W związku z tym zaostrzona została kontrola, zarówno na terenie rzeźni, jak i rogatkach, by ukrócić te kombinacje. Zjawisko to świadczy, że w mniejszych miastach ludność polska jest więcej wyrobiona i unika żydowskich rzeźników, nie dając się wziąć nawet na niskie ceny, gdy natomiast w Łodzi jest wielu takich, co tego nie rozumieją.

KRONIKA POLICYJNA

Sparzył sie na żydowskim krawcu. — Leon Pawelec, zamieszkały przy ul. Pałacowej 43 dał krawcowi Szymsio Hechtowi z ul. Piłsudskiego 63 materiał na garnitur oraz 20 zł zaliczki. Hecht garnitur uszył i spieniężył, oświadczając, że przy najbliższej sposobności zwróci należność za towar i pobrane pieniądze. Na skutek zawiadomienia poszkodowanego wdrożono przeciw żydowskiemu krawcowi dochodzenie.

KRONIKA SĄDOWA

Żydowskie zajęcie. W październiku ub. roku policja zlikwidowała w wyniku przeprowadzonych obserwacyj dom schadzek, prowadzony przez Żydówkę Marię Buczyńską, przy ul. Żurawiej 10. Ustalono, że Żydówka zwabiała do swego lupanaru młode dziewczęta pod pretekstem zatrudnienia w charakterze szwaczek, służących itp., a następnie zniewalała do nierządu, czerpiąc z tego procederu pokaźne zyski. W chwili likwidacji w „pensjonacie" Buczyńskiej znajdowało się około 15 dziewczyn, przy czym stwierdzono, że po wykorzystaniu pensjonarek, Żydówka odstępowała je do podrzędniejszych lokali. Sąd Okręgowy skazał Marię Buczyńską na 1 rok więzienia.

KRONIKA SPORTOWA

Finały zapaśnicze. W nadchodzącą niedzielę odbędą się dalsze spotkania o drużynowe mistrzostwo w zapasach przy czym spotkają się następujące zespoły: o godz. 11,30 w lokalu Zjednoczonych przy ul. Przędzalnianej 68 gospodarze walczyć będą z Wimą, natomiast o godz. 18 w lokalu Sokoła przy ul. Głównej 31 Sokół z pabianickim Kruszenderem.

I. K. P. na mistrzostwach Polski. Mistrzostwa Polski w koszykówkę żeńską odbędą się ostatecznie w dniach 20—21 lutego w Lublinie. Łódź będzie reprezentować zespół I. K. P., który w roku ubiegłym zdobył wicemistrzostwo Polski. Mistrzostwa okręgu łódzkiego w koszykówce kobiecej nie są jeszcze coprawda zakończone, jednakże I. K. P. stojąc na czele dotychczasowej tabelki, górując bezapelacyjnie nad innymi łódzkimi zespołami, ma zapewnione mistrzostwo okręgu i z tej racji będzie nasze miasto reprezentować na wspomnianych mistrzostwach.

Zjednoczone — Sokół. W przyszły piątek odbędzie się w sali K. P. Zjednoczonych przy ul. Przędzalnianej o godz. 20 towarzyski drużynowy mecz bokserski pomiędzy zespołami Sokoła i Zjednoczonych. Zawody te cieszą się specjalnym zainteresowaniem wśród licznych rzesz zwolenników boksu, tymbardziej, że drużyny wystąpią w najsilniejszych składach od wagi muszej do półciężkiej.

Łódź — Warszawa o nagrode młodych. Z polecenia Polskiego Zw. Pływackiego odbędzie się w niedzielę, dnia 28. bm. w Łodzi (w basenie Y. M. C. A.) midzymiastowe spotkanie pływackie Łódź — Warszawa o t. zw. „nagrodę młodych". W zawodach tych mogą jak wiemy, brać udział tylko zawodnicy młodzi rocznika 1918 włącznie. Reprezentacja Łodzi zostanie ustalona na podstawie odbytych przed kilku tygodniami eliminacyj. Zwycięzca tych zawodów spotka się na następnej kolejce z reprezentacją Śląska. Na ten sam dzień były wyznaczone przez łódzkie władze pływackie zimowe mistrzostwa okręgu łódzkiego w pływaniu, jednak ze względu na obecne wyznaczenie przez P. Z. P. spotkania Łódź — Warszawa, mistrzostwa zimowe Łodzi odbędą się w innym terminie.

Mistrzostwa Polski w szermierce w Łodzi. Jak się dowiadujemy w Łodzi odbędą się po raz pierwszy mistrzostwa szermiercze Polski dla zawodników klasy B. Organizacja tych mistrzostw została powierzona łódzkiej okręgowej komisji szermierczej. Natomiast kalendarzyk szermierczy na najbliższe terminy zapowiada się niezwykle bogato i interesująco. Po pierwszych eliminacjach kobiecych w dniu 15. bm. odbędzie się w dniu 20. bm. towarzyskie spotkanie Tramwajarze i Elektrownia. Następnie odbędą się drugie eliminacje szermiercze pań we florecie. Poza tym odbędą się indywidualne mistrzostwa okręgu w szpadzie i szabli dla panów klasy C. oraz we wszystkich broniach dla panów klasy B. Jako ostatnia impreza w sezonie odbędzie się turniej szermierczy dla seniorów o puchar przechodni Policyjnego Klubu Sportowego. W zawodach tych mogą wziąć udział zawodnicy ponad lat 35, przy czym w roku ub. puchar ten zdobył Różalski. Jako nie przewidziane kalendarzykiem dochodzą jeszcze mistrzostwa szermiercze dla zawodników początkujących oraz zawody drużynowe o nagrodę przechodnią imienia dr. Rozołowskiego.

KRONIKA KONINA

Zwrot proporca S. N. Na posiedzeniu niejawnym w dniu 15 stycznia rb. sąd okręgowy w Kaliszu, po rozpatrzeniu sprawy za nr. Kad. 396/36 r., polecił starostwu powiatowemu w Koninie zwrot proporca S. N., zabranego w dniu 31 stycznia 1936 roku przez funkcjonariuszy Pol. Państw. w Pyzdrach p. Antoniemu Wojtkowiakowi z Lisewa, pow. konińskiego. Na zasadzie decyzji sądu okr. w Kaliszu starostwo powiatowe w Koninie w dniu 9 lutego rb. zwróciło p. Wojtkowiakowi A. czł. S. N. z Lisewa zabrany proporzec S. N., placówki Lisewo, anulując w ten sposób decyzję starosty konińskiego.

Zmarł z rozpaczy po śmierci córki. We wsi Janowicach, gm. Staremiasto przy połogu zmarła 45-letnia Józefa Przybyłakowa, osierocając 6-cioro dzieci. Ojciec zmarłej Franciszek Smykaj, lat 84, podczas przygotowań pogrzebowych, pod wpływem rozpaczy po stracie ukochanej córki po wyjściu z mieszkania padł martwy na ziemię. Wszelka pomoc okazała się zbyteczna. Niezwykły ten wypadek wywołał w okolicy przygnębiające wrażenie.

KRONIKA ŁASKU

Kino Luna — „Trędowata".

Samobójstwo mężatki. Michalina Kwietniowa na tle zatargów z mężem popełniła na cmentarzu parafialnym samobójstwo wypijając większą dozę kwasu solnego. Denatkę przewieziono do szpitala w Łasku, gdzie wypompowano jej żołądek. Stan jej jednak jest beznadziejny.

Dlaczego u Żyda? Dnia 9. bm, urzędnik kasy skarbowej p. Hofman odwiedził sklep materiałów piśmiennych Żyda Joska Kempińskiego. — Tego samego dnia p. Chwalna, żona lekarza odwiedziła ten sam skład. — P. Antoni Cholewski czynił zakupy w cukierni Żyda Frenkla. — Tę sam, cukiernię odwiedziła p. Derska żona referenta starostwa.

Wielki pożar. Dnia 9. bm., o godz. 19 we wsi Pszczółki w zagrodzie Ludwika Antoszczyka wybuchł pożar. Ogółem spłonęło 14 zagród gospodarskich, narzędzia rolnicze, jedna krowa i trzy świnie. Straty wynoszą około 35 tysięcy złotych.

Pracuje nadal bez zezwolenia. Żyd Borensztajn z Łasku, o którym już raz pisaliśmy, pracuje nadal bez zezwolenia. Ostatnio robił zdjęcia aparatem „Łajka" we wsi Kolumnie, dnia 5. bm.

KRONIKA SIERADZA

Ucieczka więźnia. Dnia 10. bm. uciekł z miejscowego więzienia jeden z więźniów. Zbiega udało się schwytać w odległości 9 klm od Sieradza we wsi Strońsko, gdzie schronił się przed pogonią w jednej ze stodół.

Wspaniały dowód wiary ludu. W czasie odbywającego się 40-godzinnego nabożeństwa udział ludu był tak liczny, że mury obszernej kolegiaty naporu wiernych nie mogły pomieścić. Świadczy to najdobitniej, że mimo kreciej roboty wysłanników komuny szerokie rzesze społeczeństwa polskiego nie dają posłuchu wywrotowym hasłom, lecz wiernie i mocno oparte są o kościół.

KRONIKA PABIANIC

Adres Redakcji i Administracji ul. Garncarska 5, tel. 230.

Kina: Oświatowe — „Pod dwiema flagami"; Nowości — „Czterech i pół muszkieterów"; Luna — „Wierna rzeka" film polski.

Niemka lży naród polski. Mniejszość niemiecka na terenie miasta staje się coraz zuchwalszą. Właśc. domu przy ul. Poniatowskiego 25, Niemka Gust nawymyślała lokatorce swej Cymermann Annie od „polskich świń", wywołując wielkie oburzenie wśród przysłuchujących się sąsiadów. Policja spisała protokół. Gustową nie minie za przestępstwo znieważania zasłużona kara, która będzie odpowiednią przestrogą dla innych.

Polskie ryby znów na targu. Z chwilą przejścia wielkich mrozów i przedewszystkim z nastaniem okresu postnego pojawili się znów polscy handlarze ryb pragnąc katolickim konsumentom na post dostarczać ryb. Odtąd więc na wszystkich trzech rynkach będzie mógł każdy nabyć ryby w straganach. Każdy Polak winien inicjatywę i starania polskich pionierów handlu ryb poprzeć i omijać żydowskich handlarzy.

Kradzież ryb. Na szkodę Janowskiego Moszka, ul. Tuszyńska 87, skradzione zostały dwie skrzynie ryb dorszów, wartości 50 zł. Jako podejrzanego o tą kradzież policja przytrzymała Czydela Jana, Kopernika 24.

Jak Żydzi wzajemnie się oszukują. Dwóch drobnych „naszych" przemysłowców z Pabianic Nachmann Abramowicz i Uszer Polakowski, zam. przy ul. Kilińskiego 25, uprawiając swój przemysł, nabywali dotąd wszelki surowiec od Izraela Boksenberga z Łodzi, który z pełnym zaufaniem zawsze chętnie swoim współwyznawcom każdą ilość towaru na otwarty rachunek dostarczał. Spodobało się to bardzo „uczciwym jego odbiorcom i zapragnęli zaufania jego nadużyć, przywłaszczając sobie transport towaru i surowca, wartości zł 16750. Na żądanie zapłaty wypierali się kategorycznie odbioru jakiegokolwiek towaru, tak, że poszkodowany Żydek musiał prosić o interwencję władze policyjne.

Sztuczny jedwab znikł. Łodzianin Abram Jakub przywiózł do brata swego w Pabianicach 27 paczek sztucznego jedwabiu, wartości około 400 zł, celem przechowania. Troskliwy brat przechował towar w bezpiecznym, zdaniem jego, miejscu na balkonie klatki schodowej skąd został przez nieznanych sprawców skradziony. Całą ta sprawa wydaje się bardzo ciekawą. Kto wie, dlaczego Abram wogóle chciał ten towar przechować, a po drugie dlaczego brat jego, „aż" w otwartym balkonie klatki schodowej przechował i czy faktycznie przechował!

KRONIKA KALISZA

Teatr Miejski — „Most Szaniawskiego".
Kino Stylowy — „Ostatni akord" i „Władca Kalifornii.

Akademia papieska. Akcja Katolicka w Kaliszu urządza w niedzielę, dnia 14. bm., o godz. 19 w Teatrze Miejskim uroczystą akademię papieską o bardzo obszernym programie. W programie, przemówienie, występy orkiestry i chórów pod kierownictwem Ojca Gwardiana J. Mirochny, Franciszkanina.

Z Ligi Morskiej i Kolonialnej. Kaliski oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej z okazji święta marynarki wojennej wysłał na ręce kapitanów łodzi podwodnych „Żbik", „Ryś" i „Wilk" serdeczne życzenia od społeczeństwa kaliskiego.

Zwłoki noworodka pod lodem. Z rzeki Prosny w pobliżu śluzy Kaliskiego Tow. Wioślarskiego wydobyto zwłoki noworodka płci męskiej. Policja wszczęła poszukiwania w celu ujęcia wyrodnych rodziców.

Wybory na prezydenta miasta. Zarząd miejski komunikuje, że wojewoda łódzki Hauke-Nowak pismem z dnia 5 lutego rb. zarządził wybory uzupełniające prezydenta miasta Kalisza. Wybory odbędą się 25 marca 1937 r.

Żyd na ławie oskarżonych Przed sądem okręgowym w Kaliszu zasiadł na ławie oskarżonych Żyd Abraham Waks, oskarżony o puszczanie w obieg fałszywych monet 2 i 5 złotowych. Sąd skazał Waksa na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na lat 10.

KRONIKA ZAGÓROWA

Z ruchu narodowego. Dnia 7. bm. odbyło się zebranie Stron. Narodowego w lokalu własnym. Referat wygłosił p. Michał Domagalski z Poznania. Po odśpiewaniu Pieśni Bojowej przewodniczący p. Roga zebranie zamknął.

Pożar wiatraka. Dnia 7. bm., o godz. 4 rano spłonął wiatrak p. Józefa Musielskiego z Zagórowa. Do pożaru przybyło kilka straży ogniowych, lecz z powodu wielkiego gorąca nie mogły przystąpić do akcji ratunkowej. Wiatrak był ubezpieczony.

Obóz Narodowy zyskuje coraz więcej zwolenników. Dnia 7. bm. w Trąbczynie, Szetlewku i Bukowej odbyły się zebrania Stron. Narodowego, na których p. L. Palkin wygłosił referaty. Mieszkańcy okolic Zagórowa coraz bardziej garną się do szeregów Obozu Narodowego.

KRONIKA SŁUPCY

Przed posiedzeniem rady miejskiej. Wkrótce odbyć się ma zebranie budżetowe rady miejskiej. Budżet obecny w wydatkach i dochodach objąć ma kwotę 77 660 złotych. Jeszcze dwa lata temu budżet obejmował zgórą 100 tysięcy złotych.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2,34 zł, kwartalnie 7,—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opieką w Polsce 3— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70, P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedzielę i święta: 35-24, 40-72. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Przetarg ofertowy

Zarząd Miejski — Wydział IX. Oddział Wodociągów i Kanalizacji ogłasza niniejszem przetarg ofertowy **na wykonanie instalacyj elektrycznych** w Stacji Pomp Wodociągowych przy szosie Gdańskiej stosownie do ogólnych warunków obowiązujących przy wykonywaniu robót i dostaw miejskich. Blankiety ofert można otrzymać w Dziale Technicznym ul. Jagiellońska 48, pokój 13, za opłatą 2,— zł.

Oferty w należycie zapieczętowanych kopertach i z odpowiednim napisem należy złożyć w Registraturze pokój 20 do dnia 18 lutego 1937 r. godz. 12, o którym to czasie nastąpi otwarcie ofert. Do ofert należy dołączyć poświadczenie Głównej Kasy Miejskiej o złożeniu wadium w wysokości 5% oferowanej sumy.

Zastrzega się prawo wolnego wyboru oferenta bez względu na wysokość kwoty, wzgl. nieprzyjęcia żadnej oferty.

Bydgoszcz, dnia 9 lutego 1937 r. N 37 517

Za Prezydenta Miasta: Naczelnik Wydziału IX:
(—) **Inż. Ed. Tubielewicz,** Radca Budownictwa Magistratu.

Tr 20 199/20

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, l, w. z. a = każdę stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, **w tem 5 nagłówkowych.**

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9,45.

1. DOMY-PARCELE

Dom
składem, dobre miejsce z powodu spłaty hipoteki sprzedam tanio. Ottowa Grodzisk Pozn., Rzeźnicka 1. ng 38 288

Sprzedam
domek, chlew i szopę, cena 1.200 złotych. Maria Michalska, Kotlin pow. Jarocin. zd 66 797

Dom
składem, ogrodem, wolny stempli, 17.000, wpłaty 12.000, dochód 2.040. Błoch, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 15. zd 67 069

Domek
½ morgi ogrodu sprzedam. Skubiszyński, Pobiedziska, ul. Kiszkowska 8. zd 66 929

Domek
ogrodem chlew, stodoła, wieś kościelna, cena 3 700, wpłaty 3 000. Błoch, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 15. zd 67 163

2. PIENIĄDZ

Dam
200 zł kaucji bankowej za stałą pracę. Oferty Orędownik, Poznań p 20 183

Sierotę
przyjmie bezdzietne małżeństwo wzamian krótkoterminowej pożyczki 2 500—3 tys. Dobra gwarancja. — Oferty Orędownik, Poznań zd 67 160

6. OŻENKI

Starsza
panna krawcowa, własnym mieszkaniem wyjdzie za religijnego, bez nałogów. Oferty Orędownik, Poznań zd 67 081

Kawaler
3.000 szuka żony, panny, wdówki do 30, składem kolonialnym lub własnością. — Oferty Orędownik, Poznań zd 67 093

7. SPRZEDAŻE

Okazja
piekarnię, pewna egzystencja, — ruchliwej ulicy sprzedam zaraz z powodu nagłego wyjazdu. — Oferty Orędownik, Poznań zd 66 234

Restaurację
jadłodajnię, pieczywo, własne urządzenie kompletne, mieszkaniem, ruchliwym punkcie sprzedan. 1 300.—. Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 66 398.

Fabrykę
wód mineralnych, rozlewnię piw Poznaniu sprzedam za bezcen. — Oferty Orędownik, Poznań zd 66 589

Piekarnię
centrum Poznania zaraz sprzedam. Cena 4 500.— Oferty Orędownik, Poznań zd 66 833

Wytwórnia
proszków, mydła „Łabędź", Poznań, Sapieżyński 1, poleca swoje wyroby P. P. kolonialistom. Odsprzedawcom rabaty. zd 65 463

Z powodu
stanu zdrowia właściciela, zmuszonej kuracji, do sprzedania — handel kolonialno-cukierniczy bardzo dobrze prosperujący w centrum miasta. Egzystencja zapewniona. Wiadomość agentura Orędownika w Radomiu, Żeromskiego 46, można telef. 25-60, od 11 do 13 i od 18 do 20. n 38 448

Zakład
fryzjerski sprzedam zaprowadzony, 20 min. tramwaju, aparat do trwałej, cena 600. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 959

Osiemdziesiąt
buraczanych, zabudowania masywne, częściowym inwentarzem. 12 lat właściciela, objęcie 240,— Stawski, Poznań, Wojciech 31 — m. 15. zd 67 166

Kolonialkę
2 pokoje kuchnia, bardzo dobrze zaprowadzoną, powodu choroby sprzedam 650,—. Adres Orędownik, Poznań zd 66 933

Prywatne
przy jeziorze 29 mórg, kompletn. wpłaty 7.500,— zł sprzedam. — Błażejak, Lusówko, poczta Tarnowo Podg. zd 66 915

Halo, Halo — Gospodarzu . . . !
Czyś ty biedny, czyś bogaty, czy kawaler, czy żonaty, zawsze u Michalskiego dostaniesz na raty... szory i półszorki, wszelkie wyroby siodlarsko-tapicerskie. Mieczysław Michalski, Mogilno, Plac Wolności nr. 4. N 37 516

Skład
kolonialno - spożywczy, towarem, maglą 2 pokojowym mieszkaniem, kuchnią, sprzedam. Egzystencja zapewniona, wskaże Orędownik, Poznań zd 66 934

Jadłodajnia
kawiarenka Poznaniu urządzeniem 1.200 zł. Szczepański, Poznań, Ogrodowa 9, m. 1. zd 67 073

Gospodarstwo
16 mórg, 4.200, wpłaty 3.200, z powodu przejęcia większego. — A. Szumigała, Nekla, pow. Środa. zd 67 142

Rzeźnictwo
przy szosie na sprzedaż, światło elektryczne, pół godziny od tramwaju. Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 67 078

Skład
węgla, zaprowadzony od lat, dobra okolica, z powodu stosunków rodzinnych odstąpię. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 944

Sześćdziesiąt
pszennych bez inwentarzy, zabudowaniami gospodarczymi, zaraz do objęcia, 800,— Stawski, Poznań, Wojciech 31 — 15. zd 67 165

Gościniec
kolonialka - rzeźnictwo urządzeniem pod Poznaniem wydzierżawię. Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 67 121

Jajka
drażetkowe, likworowe, pomadkowe, persipanowe, karmelowe najtaniej Fabryka cukrów czekolady kakao, marmelady. — Śledziński, Poznań, Wroniecka 17. n 38 026

Sprzedam
kawiarnię pieczywem, urządzeniem, mieszkaniem przy ruchliwej ulicy. Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 67 086

18
mórg ziemia dobra, zabudowania masywne, przy stacji 6.500, wpłaty 4.000 sprzedam. Wędzikowski, Poznań, Piekary 11. zd 67 115

Kolonialkę
z towarem, maglą, mieszkaniem w bezkonkurencyjnym położeniu korzystnie sprzedam cena 2.500 zł Adres Orędownik, Poznań zd 67 090

10. MAJĄTKI

80
mórg buraczanych, rak niemieckich, bogaty inwentarz, motor, 22 000, wpłaty 12 000. Strabel, Poznań, Słowackiego 21. zd 67 174

Gospodarstwo
40 mórg I klasy zabudowania, ziemia buraczana, bogaty inwentarz, 12 000. Strabel, Poznań, Słowackiego 21. zd 67 173

80
mórg bez długów, inwentarzem, objęcie 4.500, 120 mórg, objęcie 6.000. Strabel, Poznań Słowackiego 21. zd 67 172

11. KUPNA

Rolnik
kupi małe gospodarstwo przy skromnej wpłacie i rocznych spłatach. Zastaw akcje. Oferty Orędownik, Poznań zd 67 127

Walce
na przemiał żyta, pszenicy, używane, pojedyncze, do wiatraka kupię. Feliks Godniak, Wojciechowo, pow. Jarocin. zd 67 144

17. LOKALE

Skład
kolonialny rzeźnictwem, do wynajęcia, nadaje się na wyszynk wódki. Wincenty Wieloch, Głuchowo, poczta Komorniki, pow. poznański zd 66 895

18. DZIERŻAWY

Piekarz
poszukuje piekarni celem dzierżawy, okolica obojętna. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 265

Wydzierżawię
58 pszennych, bez inwentarzy, zabudowania masywne, z morgi 1,25 Frankowski, Żabikowo—Poznań, Poniatowskiego 10. zd 67 028

Ogród
warzywny 10 mórg, mieszkanie, staw, park, z roku na rok. Oferty Poste-Restante Granowo, właściciel. zd 67 145

Piekarni
poszukuję w dzierżawę najchętniej od właściciela. Upraszam o podanie warunków. Adres Kluczka, Rydzyna. zd 67 143

22. ZGUBY

Kołodziejski
Feliks zamieszkały w Łodzi zagubił legitymację Biura Pośrednictwa Pracy. n 38 355

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

b) Inni

Pomocnik
kowalski obeznany z lokomobilą parową szuka posady. Józefiak, Szyplów, poczta Mieszków. zd 66 161

Fryzjer
damsko-męski kilkoletnią praktyką, kartą rzemieślniczą szuka posady, najchętniej właścicielki zakładu. Zgł. Orędownik, Poznań zd 66 938

Czeladnik
piekarski zmieni posadę od 1. 3. lub później, miejscowość obojętna. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 804

Były
urzędnik poszukuje posady kaucją bankową 3 000 złotych. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 857

Fryzjerka
dzielna poszukuje zaraz posady. Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 67 141

27. WOLNE MIEJSCA

Torfiarz
potrzebny od 1. 4. 37 r. na prace maszynową, podanie pretensji na śmie. Zarząd leśny, Bogulin, p. Mosina. zd 66 713

Kominiarski
pomocnik potrzebny od zaraz. — Zgł. Duszniki, pow. Szamotuły. zd 66 981

Poszukujemy
przedstawicieli na całą Polskę. — „Nowoczesna — Reklama". Zgłoszenia piśmienne znaczek. Osobiste: Zaremba, Poznań, Nowa 11. zd 66 960

Szofer
na stałą posadę z kaucją, wóz ciężarowy. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 891

Przyjmę
urzędnika gospodarczego majątek 500 mórg, żonaci także (gosposię). Pokojówka. Warunki skromne. — Oferty Orędownik, Poznań zd 66 943

Posiadasz
bankowe 600.— obejmiesz stałe, samodzielne zajęcie, 300 złotych miesięcznie, znaczek załączyć. — Oferty Orędownik, Poznań zd 67 039

Ekspedientka
za wypożyczeniem 250 zł otrzyma stałą posadę, gwarancja pewna. Oferty Orędownik, Poznań zd 67 084

Siodlarza
jako wspólnika z gotówką 5000,— poszukuje zaprowadzone przedsiębiorstwo Poznaniu. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 67 085

Uczeń
mający chęć wyuczenia się piekarstwa-cukiernictwa potrzebny. Liczbański, Poznań, Szamarzewskiego 14, Piekarnia-Cukiernia — „Nowość". zd 67 148

29. ROZRYWKA

Telefunken Radioaparaty
mimo **rat** ma **najtańsze Radioświat**
Hurtownia. Wytwórnia. Poznań, Fr. Ratajczaka 10, telefon 15-44. ng 35 2990

Odbiorniki
RADJO
radiowe na długoterminowe raty oraz aparaty **detektorowe** na głośnik poleca korzystnie
K. Tuszyński
Rom. Szymańskiego 1. Tel. 57-33. ng 38 025

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Sobota, 13 lutego.

6.30 audycje poranne: **11.30** — „Śpiewajmy piosenki": **11.57** sygnał czasu: **12.03** koncert południowy w wykonaniu Pawła Rynasa (z Katowic): **12.40** dziennik południowy: **14.30** „Wesoła audycja" dla dzieci: Bobuś na gospodarstwie" — w opracowaniu Wiktora Budzyńskiego (ze Lwowa): **15.00** wiadomości gospodarcze: **16.15** popularne melodie Czajkowskiego w wykonaniu Orkiestry Adama Hermana (z Krakowa): **17.00** nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. Kazanie wygłosi ks. prałat dr Tadeusz Jachimowski; **17.50** przegląd wydawnictw: **18.00** pogadanka aktualna; **18.10** wiadomości sportowe: **18.50** pogadanka aktualna: **19.00** audycja dla Polaków za granicą: — „Toruń — stare i piękne miasto" (z Torunia): **19.30** koncert orkiestry Polskiego Radia pod dyrekcją Olgierda Straszyńskiego z udziałem Sergiusza Benoni'ego — bas: **20.25** nowości literackie Wacław Rogowicz: **20.45** dziennik wieczorny: — **20.55** pogadanka akualna; **21.00** „Poezja Tetmajera w muzyce" — audcja muzyczna w wykonaniu chóru męskiego „Echo" pod dyr. Władysława Raczkowskiego, Wandy Roesler-Stokowskiej, Józefa Wojińskiego (z Poznania). W programie utwory Walewskiego, Karłowicza, Czesława Marka, Mariana Rudnickiego, Zygmunta Noskowskiego, Racoki, Karola Szymanowskiego, Liezniewskiego: **21.45** — wesoła Syrena — „Lekarze pod nożem" — antologia tekstów satyrycznych: **22.15** mała orkiestra P. R. Refreny śpiewa Stefan Sas.

KRAJOWE

Sobota, 13 lutego.

Warszawa — 12.50 skrzynka rolnicza: **15.15** Janusz Popławski Stefan Witas i orkiestra Barnaba Geczy. Koncert rozr. (płyty); **16.10** „Życie kulturalne stolicy".

Lwów — 12.50 skrzynka rolnicza (z Warszawy): **15.35** 15 minut marszów (płyty). Godz. **15.50** Mody (pogadanka). — **16.00** „Z filmów dźwiękowych" (płyty): — **18.20** E. Delius: Angielska rapsodia „Brog fair": **18.35** lwowski felieton aktualny.

Wilno — 12.50 mała skrzyneczka — listy dzieci: **13.00** koncert życzeń (płyty): **15.25** życie kulturalne miasta i prowincji: **15.30** — codzienny odcinek prozy: „Historia wielkości i upadku" Honoriusza Balzac'a: **15.45** słynni piosenkarze (płyty): **16.05** pogadanka radio-techniczna: **18.20** koncert kameralny (płyty).

Toruń — 12.50 „Pasze zielone" — pog. rolnicza: **13.00** muzyka — płyty: **15.35** życie kulturalne Pomorza: **15.40** z oper Puccini'ego — płyty: **18.20** gawęda warmińska: **18.30** melodie ludowe i piosenki żołnierskie — płyty.

Katowice — 13.00 koncert życzeń: **13.15** koncert popularny — płyty: **15.35** życie kulturalne Śląska: **15.40** muzyka lekka (płyty): **18.20** „Swaczyna u Dorotki" — audycja dla dzieci.

Kraków —12.50 „Trybuna młodych . . ." **13.30** koncert życzeń z płyt...: **15.30** muzyka lekka (płyty): **16.00** pogadanka aktualna: — **16.10** wiadomości z dnia... **18.20** muzyka popularna (płyty).

Łódź — 12.50 tanga (płyty): **15.40** orkiestry harmonistów (płyty): **18.20** utwory charakterystyczne (płyty): **18.45** chwilka artystyczna; **22.30** koncert życzeń.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na sobotę:

17.00 Bruksela flam. — Polskie utwory skrzypcowe.

18.00 Koenigswust. Ludowe pieśni i tańce. **18.05 Kolonia.** Muzyka rozrywkowa.

19.00 Mediolan. Muzyka rozrywkowa. **19.30 Budapeszt.** Recital śpiewaczy Margit Nagy.

20.00 Sztokholm. Koncert chóru kozaków dońskich. **20.10 Koenigswusterhausen.** Wieczór przebojów filmowych. **Bratislawa.** Melodie operetkowe. **Sztutgart.** „Giacomo Puccini" obrazek muzyczny. — **20.40 Rzym** — Melodie współczesne. **20.45 Londyn Reg.** „Borys Godunow" op. Mussorgskiego (akt I). **20.55 Hilversum I** — Koncert ork. filh.

21.00 Mediolan. „La Traviata" op. Verdiego. transm. z teatru w Genui. **Berlin.** Koncert rozrywkowy. **Monte Ceneri.** Koncert symf. **21.15 Praga.** Symfonia e-moll Weissa. **21.25 Wieża Eiffla.** Tr. z opery. **21.30 Lyon.** — Tr. z opery. **21.45 Radio Paris.** Koncert symf. **21.50 Budapeszt.** — Koncert ork. operowej.

22.00 Bruksela flam. — Koncert ork. symf. **22.30 Luksemburg** Koncert symf.

24.00 Frankfurt i Sztutgart. — Muzyka lekka. **Tuluza.** Kwadrans życzeń. muzyka salonowa i różne melodie.

Humor zagraniczny

Sędzia: — Pan przysłuchiwałeś się przez kwadrans kłótni małżonków Kikirewiczów.

Świadek: — Tak, panie sędzio.

— Jakie wyciągnął pan wnioski z tej kłótni?

— Powiedziałem sobie, lokomotywą nikt mnie nie zawlecze do ołtarza na własny ślub. (x)

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej) a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości lokalnych 1,— zł. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych, poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,45 rano. Ogłoszenia z poza Wielkopolski przyjmujemy do wydań bieżących do godz. 10, do wydań niedzielnych i świątecznych dnia poprzedniego do godz. 18. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą gotówką z góry. Konto w P. K. O. nr. 200 149.

W pajęczej SIECI

Sensacyjna powieść współczesna — Napisał specjalnie dla „Orędownika" Antoni Hram

84)

— Nie... nie wiem... — odpowiedział bezdźwięcznie, bledniąc jak kreda.

— O Boże... Boże!... — Kobieta podniosła rozstrzęsione dłonie do oczu i uderzyła w lament.

Burski oprzytomniał. — Gdzie ona jest?!... co się stało!?... — krzyknął, chwytając staruszkę za ramiona.

— Nie wiem, nic nie wiem co się stało, ale przeczuwam jakieś straszne nieszczęście — odpowiedziała przez łzy kobieta. — Biedactwo odchodziło od zmysłów z rozpaczy, a przed wczoraj późno wieczorem wyszła z domu nic mi nie mówiąc i odtąd wszelki ślad po niej zaginął... O mój Boże... mój Boże!... — łkała głośno, nie panując nad sobą.

Burski w obliczu nowego nieszczęścia powoli odzyskiwał równowagę ducha.

— Niech pani się uspokoi... wejdźmy do mieszkania — powiedział, ujmując staruszkę za ramiona. — Może się nic nie stało... Musimy porozmawiać — przekonywał ją bez wiary w to, co mówił.

— Niechże pani się uspokoi i opowie mi o tym wszystkim — rzekł, gdy znaleźli się w pokoju.

— Kiedy nie wiele wiem, panie inżynierze — łkała dalej staruszka.

— Więc proszę opowiedzieć mi to, co pani wie — nalegał, drżąc z niecierpliwości i niepokoju.

Kobieta odjęła dłonie od oczu i poczęła opowiadać, przerywając bolesnymi westchnieniami.

— To już było dość późno, panie inżynierze. Położyłam się już spać, a Jadzia siedziała jeszcze w pokoju... Oczekiwała na pana, bowiem prokurator Zarewicz już rano przyniósł jej tę radosną nowinę, że pan będzie uwolniony. Czekało więc biedactwo, nie myśląc o jedzeniu, ani o spaniu. O, jak się ona cieszyła, panie inżynierze — zanosiła się znów płaczem. — Całymi godzinami dziękowała Bogu przed obrazem, to znów chwytała mnie w objęcia i krzyczała o swoim szczęściu.

Burski nie mógł opanować wzruszenia. Łzy zaszkliły mu się pod powiekami i spłynęły po bladych policzkach.

— Tak czekała do późnej nocy. Nie mówiłam jej nic, bo wiedziałam, że nie zdołam nakłonić jej do odpoczynku — ciągnęła dalej staruszka. — Sama więc położyłam się do łóżka, ale nie spałam. Bałam się, aby biedactwo z tej radości nie nabawiło się jakiej choroby. Aż nagle, może około jedenastej, zadzwonił telefon. Przez drzwi słyszałam jak Jadzia rozmawiała z jakimś mężczyzną. Pamiętam, że tylko, jak powiedziała, że wychodzi natychmiast. I tak się też stało. Miałam wprawdzie zawołać na nią i zapytać, gdzie idzie, ale słyszałam, że zachowuje się bardzo cicho, aby mnie nie zbudzić. Dałam więc spokój, spodziewając się, że wróci, a tymczasem nie ma jej do dziś dnia... O Boże, Boże!...

— Niech pani nie rozpacza, dokąd nie jesteśmy pewni, że pannę Jadwigę spotkało jakieś nieszczęście. Miejmy nadzieję, że jest to tylko drobny wypadek, który wyjaśni się wkrótce. Natychmiast zajmę się tą sprawą, a pani ze swej strony zechce mnie powiadomić bezzwłocznie, gdyby w międzyczasie panna Jadwiga się odnalazła — rzekł, zabierając się do odejścia.

— Zawiadomię, naturalnie że zaraz zawiadomię, żeby tylko Pan Bóg to dał — oprowadzała go do drzwi, nie przerywając swych nieustannych lamentów. — Wierzę, że pan inżynier dołoży wszelkich starań, aby ją odszukać — dodała jeszcze, gdy Stanisław już zbiegał po schodach.

Burski wypadł na ulicę i biegł jak szalony przed siebie. Dokąd?... po co?... — nie wiedział. Gnała go po prostu ta straszna myśl, że z Jadwigą mogło się stać coś złego. — Ale co? — myślał z bolesnym wysiłkiem. — A może, jak tamta, popełniła samobójstwo? — przypuścił na chwilę tę straszną myśl i włosy zjeżyły mu się na głowie.

— Nie, to niemożliwe... nie!... — bronił się, odchodząc niemal od zmysłów. — Skoro nie uczyniła tego wcześniej, gdy przeżywała tak straszne katusze, to nie mogła zdecydować się na taki szalony krok teraz... nie...

— A może uległa jakiemuś nieszczęśliwemu wypadkowi?... kto wie?... Była przecież tak zdenerwowana... — Ale i to musiał odrzucić wkrótce. Od jej zaginięcia upłynęły już przecież dwie doby i niewątpliwie zawiadomiono by dotąd jej ciotkę.

W stanie tego rodzaju rozbieżnych myśli i uczuć Stanisław znalazł się przed swoim mieszkaniem. Ociężale wszedł na górę i stwierdził, że nałożone w chwili jego aresztowania pieczęcie usunięto już ze drzwi, prawdopodobnie na polecenie prokuratora Zarewicza.

— Nim jednak wsunął klucz do zamku, zwrócił uwagę na wiszącą na drzwiach skrzynkę, z której przez kilka tygodni nikt nie wybierał listów. Zresztą nie było ich tam wiele. Burski wyjął je i wszedłszy do mieszkania, począł, jakby od niechcenia, przerzucać kartki pocztowe i listy, odgadując po charakterze pisma ich autorów. Dłużej zatrzymał w ręce niewielką, białą kopertę, na której adres był wypisany nieznaną mu ręką. W dodatku stempel pocztowy nosił dzisiejszą datę, podczas kiedy pozostałe listy pochodziły z pierwszych dni jego więzienia.

Może i to jeszcze nie skłoniłoby Stanisława do natychmiastowego otwarcia koperty, gdyby nie dopisek, widniejący u góry koperty: „b. pilne!"

Przewrażliwiony i rozstrojony nerwowo inżynier doznał ponownego drżenia, gdy pospiesznie odrywał kopertę. Przeczuwał, że istotnie ten zagadkowy list musi zawierać coś rewelacyjnego. I nie omylił się; list brzmiał:

Szanowny Panie Inżynierze!

Może tytuł niniejszego listu, w zestawieniu z dalszą jego treścią jest istotnie nieodpowiedni, ale jako człowiek dobrze wychowany, nawet w stosunku do Pana, staram się zachować poprawną formę. A teraz proszę natężyć uwagę i czytać z prawdziwym przejęciem.

Podobno uważa się pan za człowieka uczciwego. Jak jednak w gruncie rzeczy ta pańska uczciwość wygląda wiedzą o tym tylko te osoby, które miały nieszczęście zetknąć się z panem bliżej. Mam w tej chwili na myśli Beatę Krynicką. Co ta kobieta zawiniła Panu, że obszedł się pan z nią tak nieludzko?... — Czy nie dosyć było panu jej moralnych katuszy, jakie przeżywała dzięki panu, który potrafił rozkochać ją w sobie, uwieść, a następnie porzucić, jak zużyty, podarty łachman, by szukać innej ofiary dla zaspokojenia swoich nieludzkich instynktów?...

Omylił się pan grubo, panie inżynierze, skoro pan sądzi, że wszystko to panu ujdzie bezkarnie. W chwili, kiedy piszę te słowa, ta dobra, nieszczęśliwa dziewczyna już nie żyje i nic nie zdoła przywrócić jej młodego życia, które przeciął pan tak brutalnie. Żyje jednak człowiek, a tym jestem ja, który postanowił pomścić krzywdę Beaty. Może w tej chwili, po wyminięciu się przed karzącą ręką sprawiedliwości, roi pan nowe szczęście przy boku innej kobiety, a mianowicie Jadwigi Próchnickiej. Może nawet zamierza pan udać się do niej niebawem. Tak, to możliwe, a nawet prawie pewne... Otóż zechce się pan dowiedzieć, że tę kobietę zobaczy pan nie prędko, a może wcale. Jest ona bowiem już w mocy mściciela krzywdy Beaty. I niech jej pan nie szuka, bowiem na nic się to nie przyda. Jeśli przeżyje długie lata hańby, upodlenia i występku, zwrócę ją panu sam, ale wątpię, czy pańskie gorące serce będzie jeszcze zdolne wykrzesać dla niej wtedy choć odrobinę uczucia. Uczynię z nią to, co pan uczyniłeś z moją przesłodką Beatą. Będzie to częściowe zadośćuczynienie krzywdzie, wyrządzonej tamtej dobrej i kochającej dziewczynie.

Piszę o tym wszystkim dlatego, ażeby pan się nie łudził, że zdoła ją odzyskać na powrót i taką, jaką chciałbyś ją widzieć. Chcę, aby cię ta straszna świadomość pożerała z dnia na dzień, z godziny niemal na godzinę; aby obudziło się w tobie zatwardziałe sumienie i gryzło męką świadomości o dokonanej zbrodni. A mam nadzieję, że to będzie lepsze niż najwyszukańsze fizyczne tortury.

Tych kilka słów racz przyjąć od człowieka, który postanowił pomścić krzywdę sponiewieranej Beaty.

Życzę dobrego samopoczucia...

Dobry znajomy.

Czy się powiedzie?...

Jadwiga rozchyliła ciążące jej ołowiem powieki. Jakiś czas nie mogła zdać sobie dokładnie sprawy z tego, gdzie jest i co się z nią dzieje. W głowie czuła ból nieznośny, a myśli snuły jej się leniwie pod czaszką.

— Gdzie ja jestem? — szepnęła rozglądając się dokoła.

Całe otoczenie było jej zupełnie obce. Jakaś brudna i ciasna nora, zarzucona różnymi rupieciami. Ona leży na słomianym barłogu, w kącie tej nory, do której zagląda poprzez niewielką szybkę w dachu, będącym zarazem sufitem tej komórki, jasne, roześmiane pogodą słońce.

— Nie, to chyba śni mi się wszystko — pomyślała, siadając na wstrętnym posłaniu.

Ale świadomość poczęła jej wracać powoli. Z zakamarków mózgu jęły wypływać niejasne z początku, ale mimo to przerażające fragmenty ostatnich wspomnień. A więc radosna wiadomość o uwolnieniu Stanisława, niecierpliwe oczekiwanie jego powrotu i wreszcie jakiś telefon... Aha, już wie... Dzwonił sekretarz Zarewicza... A później... później... — odgrzebywała w pamięci.

I nagle, jak gdyby za odsunięciem ciemnej, nieprzeniknionej materii, przesłaniającej świadomość dziewczyny, wszystko dalsze stało się już jasne i zrozumiałe.

— Tak, wiem już; jestem w szponach jakichś potwornych zbrodniarzy — stwierdziła z lękiem, który przeszył jej serce.

— Poco oni mnie schwytali i co zamierzają ze mną zrobić? — zastanowiła się, pragnąc znaleźć chociaż częściową odpowiedź na tę niezwykłą zagadkę. — Nic im przecież nie zawiniłam, aby mnie zamordować — myślała naiwnie. — A jednak nic dobrego nie czeka mnie z ich strony. Już sam ich wygląd wystarczy mi za wszystko, a zwłaszcza ta stara wiedźma — wzdrygnęła się na wspomnienie Krygierowej.

Im jednak więcej uświadamiała sobie grozę obecnego położenia, poczynała budzić się w niej chęć do odzyskania utraconej wolności. Chęć do życia, które po tylu katuszach, uśmiechnęło się zaledwie do niej bladym promykiem, aby natychmiast pogrążyć się w ciemną otchłań beznadziejnej rozpaczy.

A tam przecież czeka Stach i niepokoi się o mnie... O Boże... — westchnęła z głębi zbolałej duszy.

Podniosła się cicho i ostrożnie podeszła do małych drzwiczek, wiodących do następnej ubikacji. Zajrzała poprzez jedną z licznych szpar pomiędzy deskami. Nie dostrzegła nic, za wyjątkiem jednej krawędzi żelaznego łóżka.

— A może tam nie ma nikogo? — pomyślała i serce poczęło uderzać jej coraz szybciej, w radosnym podnieceniu.

Wsunęła palce pomiędzy szparę niedomkniętych drzwiczek i pociągnęła lekko. Drzwi z cichym skrzypem otworzyły się łatwo. Jadwiga zajrzała do izdebki. Omyliła się w poprzednich przypuszczeniach. Na łóżku leżała ta sama bezczelna kobieta, pogrążona w głębokim śnie. Dziewczyna widziała dobrze jej tęgą, nalaną twarz, zroszoną kroplami potu. Piersi kobiety wznosiły się miarowo w głębokim, świszczącym oddechu. Spała twardo, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości, a oprócz niej nie było tutaj nikogo.

Jadwiga wsunęła głowę jeszcze głębiej w drzwi i dokładniej rozejrzała się dookoła.

— Tak, nie ma tutaj nikogo więcej — upewniła się. — Jedyna okazja, aby spróbować szczęścia. Tylko odważnie podniecała się, czując, że nogi uginają się pod nią i ciążą jej niezmiernie.

Opanowała się na tyle, że mogła uczynić kilka kroków naprzód i znaleźć się przy następnych drzwiach, wiodących na poddasze.

— Byle się tylko tam dostać... O Boże... — modliła się w myślach. Przebiec niewielki korytarzyk i zlecieć po schodach na dół. Tak już będę bezpieczna. Jest przecież dzień i ulica roi się od przechodniów. Byleby tylko tam się dostać...

Wprawdzie łatwo było pocisnąć i nim się rozbudzi Krygierowa, wypaść na korytarz, ale drzwi przecież mogły być zamknięte. Nie było w nich klucza, który prawdopodobnie był dobrze ukryty przez śpiącą kobietę.

— A może jednak nie zamknięte — pocieszała się bez przekonania — Trzeba spróbować.

Zbliżyła się jeszcze o krok i lekko nacisnęła klamkę, która nie wydała najmniejszego szczęku. Niestety...

— Co robić?... co robić?... — szarpała się w bezsilnej rozpaczy. — Czy rzucić się z krzykiem na drzwi i usiłować szalonym wysiłkiem wyrwać zamek, czy też otworzyć okno i skoczyć w dół, narażając się na utratę życia lub ciężkie kalectwo, byleby tylko uniknąć po stokroć gorszej niepewności przyszłego losu?... Co robić?... — wyła w niej rozpacz.

— A może łatwiej odszukać klucza — podsunął jej rozsądek. — Przecież on tutaj gdzieś być musi. Może wetknięty w jaką szparę, a może ukryty w łóżku...

Jadwiga jeszcze raz rozejrzała się wokół, następnie cicho, zapierając dech w piersiach, zbliżyła się na palcach do łóżka pogrążonej we śnie Krygierowej. Pomimo szalonego wysiłku woli nie mogła opanować strasznego drżenia, jakie wstrząsało teraz jej ciałem. Zdawała sobie bowiem sprawę, że od tej jednej chwili zależeć może cały jej los, całe życie...

Owionęło ją ciepło, idące od śpiącej i mdły, kaśny zapach potu, który napełnił ją odrazą. Mimo to pochyliła się nad Krygierową i pilnie przeglądała rozkopane łóżko, czy nie ujrzy gdzieś wciśniętego pod poduszkę, lub obok siennika, klucza, który ma jej otworzyć drogę do upragnionej wolności. Napięcie nerwów dziewczyny wzrosło przy tym do tego stopnia, iż zdawało jej się, że uderzenia serca i tętent rozpulsowanej krwi w skroniach potrafią rozbudzić Krygierową. Najlżejszy szmer urastał w jej przeczulonej wyobraźni do rozmiarów piekielnego łoskotu. Ręka trzęsła jej się jak w febrze, gdy wsuwała ją ostrożnie pod poduszkę śpiącej kobiety.

Lecz i to nie zdołało przerwać spokojnego snu Krygierowej, która ułożyła się na spoczynek dopiero nad ranem, po długotrwałej naradzie z Gutermanem.

Zrozpaczona dziewczyna obszukała jeszcze raz wszystkie zakamarki izdebki, jednak bez rezultatu. Zrezygnowana i biska obłędu, stanęła nad łóżkiem swej prześladowczyni i spojrzała na nią z nietajoną nienawiścią.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wzruszające dzieje wiernej miłości

Po 20 latach rozłąki i bezskutecznych poszukiwań odnalazł swą ukochaną

Ostatnimi czasy miał miejsce w Nowym Jorku ślub bogatego kupca Juana Perricka ze śpiewaczką Rosą Tulietti. Niewielu ludzi zna

dramatyczne i wzruszające dzieje tej miłości,

która zaczęła się 20 lat temu.

Juan Perrick znajdował się w tłumie, oczekując przed ogrodzeniem Ellis — Islandu na podróżnych, którzy przechodzili właśnie przez hall, gdzie decydowano o tym czy mogą, czy nie, dostać się do Stanów Zjednoczonych.

Juan spostrzegł Pepitę Garcia. Cztery lata temu, przed wyjazdem do Ameryki zaręczył się z nią w Barcelonie. Właśnie przybywała do Nowego Jorku na upragniony ślub.

Cztery długie lata czekali na siebie

aż wreszcie radosna chwila dla obojga nadeszła.

Juan radośnie krzyknął w stronę Pepity:

— Za pięć minut wszystko będzie w porządku. Zaraz się zobaczymy. Czekam za ogrodzeniem.

W tej samej chwili jeden z agentów polecił podróżnym spieszyć się i wskazał im drogę do ogromnej hali, gdzie sprawdzano po raz ostatni dowody osobiste, bilety i rewidowano bagaże.

Juan oczekiwał już dobrą godzinę. Pepita nie zjawiała się. Czyżby jej paszport nie był w porządku? Juan począł się niecierpliwić. Gdy już wszyscy opuścili Ellis-Island, począł biegać jak szalony, dopytywać się o Pepitę w wydziale paszportowym, w biurze okrętowym i na policji.

Okazało się, że Pepita zginęła w tłumie.

Widziano ją, jak w płaszczu udała się do Nowego Jorku, dopytując się o Juana Perricka. Niestety nikt nie potrafił dać jej odpowiedzi. Narzeczeni popełnili kardynalny błąd. Nie zostawili sobie wzajemnie żadnego adresu, ani nie wyznaczyli dokładnego miejsca spotkania.

Dniami i tygodniami szukał Juan Pepity.

Nie odnalazł jej.

Przeszukał wszystkie dzielnice, restauracje, poruszył całą brygadę policji. Naprożno.

Jaki był los Pepity? Zdawało się, że nikt się już o tym nie dowie. W międzyczasie Perrickowi wyczerpały się środki do życia.

Pozostawała mu jeszcze jedna nadzieja odnalezienia narzeczonej z pomocą — współrodaków. Odwiedził wszystkich. Nikt nie widział Pepity. Zginęła jak kamień w wodzie.

Cała ta historia miała miejsce dwadzieścia lat temu tzn. w epoce wojennej. Być może, że aparat wywiadowczy źle pracował lub mając ważniejsze zajęcia, nie przykładał wielkiej wagi do odnalezienia jakiejś tam przygodnej Hiszpanki.

Tymczasem Pepita w swej rozpaczy

przyłączyła się do rodziny polskich muzyków,

którzy wzruszeni losem biednej dziewczyny przygarnęli ją do swego grona.

Juan Perrick stał się w ciągu tych lat potężnym kupcem. Magazyny jego podziwiane są do dziś dnia w całym Nowym Jorku.

Mimo fortuny żył zawsze samotny i smutny,

nie rezygnując ze szczęścia, które było tak blisko, a które okrutny los rozdzielił w tak banalny sposób.

Przyczyną dramatu, było po prostu nie wyrobienie dziewczyny. Zamiast stać i czekać na Juana wyszła innymi drzwiami z hallu i zgubiła doszczętnie orientację. Być może, że w ciągu dwóch godzin chodzili tymi samymi śladami?

Kilka dni temu, akurat w dwadzieścia lat od pamiętnego tragicznego rozstania, Juan Perrick

został przedstawiony na pewnym przyjęciu słynnej śpiewaczce operowej

Rossie Tulietti.

Jednocześnie wręczono mu zaproszenie na premierę w Manhattan — Opera.

Coś nieokreślonego przykuło uwagę Juana do Rosy. Ruchy, rysy, głos, wszystko przypominało mu dzieje przeszłości. Nie mógł znaleźć na to odpowiedzi. Perrick starał się od tej chwili o dłuższą rozmowę z Rosą. Szczęśliwy moment miał nastąpić bezpośrednio po premierze w Manhattan.

Tego wieczoru przeznaczenie rzuciło pod nogi Juana swój ostatni i... zwycięski atut.

Zupełnie niespodziewanie artystka po przedstawieniu

zaśpiewała na bis piosenkę hiszpańską,

którą wiele, wiele lat temu, napisał dla swej Pepity — Juan Perrick.

W tej samej chwili Perrick zrozumiał, że Rosa Tulietti to nie kto inny, tylko jego ukochana z przed 20-tu lat.

Pięć minut oczekiwania — zamieniło się w dwadzieścia lat, by dopiero po tak długim okresie zakończyć happy-end'em swą dramatyczną miłość.

NOWY VALENTINO

Bożyszcze Amerykanek, przystojny Robert Taylor i piękna Loretta Young. O karierze nowego „Valentina" filmu amerykańskiego, pisaliśmy w wczorajszym „Orędowniku"

Powrót bocianów?



Tak jeszcze niedawno temu... Cały świat był skuty mrozem. Jeziora, rzeki, małe strumyczki, nawet nasze morze pokryło się grubą warstwą lodową.

A potem mróz ustąpił. Było ładnie, słonecznie, pogodnie, ciepło. Z oziębłych murów domowych gromadnie wyszli ludzie i zaległi radosne ulice, drogi polne, parki. Zdawało się, że wiosna wraca do nas. Tu i owdzie widziano skowronki, na ogołoconych drzewach kos rozpoczynał wiosenne gwizdy. Pąki na bzach pogrubiały nawet, w ustroniach zieleniły się kępki trawy... Czy to wiosna już wracała?

Coś się jednak musiało zmienić, coś jest, co każe nam wierzyć, że niedługo jeszcze będziemy musieli tulić się w ciepłej odzieży. To bociany...

Niedawno temu donosiła „Jlustracja Polska", że w Gdyni zimuje sobie w najlepszym mały sympatyczny bociek i nie myśli od nas wędrować do ciepłych krain. Na reprodukowanym zdjęciu widzimy go, jak przechadza się spokojnie nad wybrzeżem morskim w towarzystwie swoich przyjaciół



Najświeższy numer „Jlustracji Polskiej" przyniósł znowu innego bocka, tym razem z Bydgoszczy. Ten skrzydlaty zwiastun wiosny najchętniej swoje godziny dumań spędza w kuchni, a często wychodzi na podwórze, drepcąc majestatycznie po śnieżnej powłoce.

Warto dodać, że najnowszy numer (7) tego najlepiej redagowanego tygodnika zawiera m. in.: reportaż z powodzi w Ameryce, z pobytu książęcej pary holenderskiej w Krynicy, rozbudowa 100 tysięcznej Gdyni, tańce hiszpańskie w wykonaniu Nati Morales, zima na Kresach, ostatnia droga pana Baj-Dzi-Czena, trofea łowieckie wielkopolskie, 25 milionowy samochód Forda, śnieg w Stambule, na zlodowaciałej powloce jeziora Kierskiego i wiele in. Poza tym: pogadanke o modach kobiecych, Tydzień Młodzieży z wierszami, bajkami i ciekawymi opowiadaniami, moc humoru oraz dalszy ciąg najlepszej powieści „Prokurator incognito".

zg 1153/4

Tajemniczy szyfr duszy ludzkiej

W czem przejawia się charakter człowieka

Czy można określić na podstawie cech zewnętrznych charakter człowieka? Niekiedy wyraz twarzy lub gest pozwala nam domyśleć się, w jakim nastroju znajduje się w danej chwili człowiek, ale jakże często się mylimy, jak fałszywie oceniamy ludzi i

jak często ludzie nas oszukują,

przybierając maskę i pozę, nie odpowiadającą absolutnie ich wewnętrznemu stanowi.

A jednak zdolność określenia charakteru i nastroju człowieka może mieć wielkie znaczenie. I dlatego oddawna czynione są przez ludzi nauki próby znalezienia klucza, pozwalającego na

odczytanie tajemniczego szyfru duszy ludzkiej.

Początkowo sądzono, że można to uczynić na podstawie badania fizjognomii. Powstała cała gałęź nauki — fizjognomika. Już w starożytności wskazywano na znaczenie, jakie ma podobieństwo rysów twarzy człowieka z rysami zwierząt. Szeroki nos znamionował miał lenistwo, szeroki nos z dużemi nozdrzami — głupotę; ostry psi nos — ruchliwość, temperament; orli nos — odwagę; gęste owłosienie na tułowiu, jak u ptaków gadatliwość; miękkie włosy na głowie, jak u zajęcy czy owiec — brak odwagi; szorstkie włosy jak u lwów — pewność siebie.

Ostatnio, słynny profesor Ledaux,

opracował nową teorję fizjognomiki.

Dzieli on wszystkie twarze na pięć geometrycznych typów: kwadratowy, okrągły, owalny, trójkątny i trapezowy. Kwadratowy oznacza grubiaństwo, arogancję, energię, praktyczność; okrągły — impulsywność, odwagę; owalny — marzycielskość, kapryśność, niekiedy kłamliwość; trójkątny — chytrość, fantazję, chęć przygód; trapezowy — egoizm i namiętność. Największa ilość przestępców ma, zdaniem profesora Ledaux, kwadratowe i owalne twarze, przyczym recydywiści, zbrodniarze zawodowi, mają twarze przeważnie kwadratowe.

Charakter człowieka określić można również na podstawie gestów.

Gesty miękkie, powolne, oznaczają charakter słaby, gesty szerokie znamionują charakter sangwiniczny; gesty suche, krótkie, — charakter zły, żółciowy.

Proste gesty mówią o zdecydowaniu, energii, egzaltacji,gesty krzywe o skrytości, wahaniu; gesty okrągłe — o ekspansywności. Ruch rąk z dołu do góry oznaczają bogate życie umysłowe; ruch z góry na dół — praktyczność, gesty z lewa na prawo — negatywny, niesympatyczny charakter. Są to gesty gniewu, nienawiści, groźby. Gesty z prawa na lewo, znamionują człowieka sympatycznego, dobrego.

Profesor Ledaux,

zwraca uwagę również na chód człowieka.

Niezdecydowany, kołyszący krok oznacza stały charakter. Krok podskakujący mówi o lekkomyślności i powierzchowności; krok posuwisty, mówi o skrytym i ponurym charakterze. Czyż nie jest najwymowniejszym dowodem prawdziwości tych obserwacji, że wielu lekarzy na podstawie kroków określają choroby paraliżu, sklerozy i innych tego rodzaju chorób.



Pierwsze od wstąpienia na tron oficjalne zdjęcie angielskiej pary królewskiej: Król Jerzy VI. w mundurze admirała floty brytyjskiej.

Sam sobie da radę

— A jeśliby jakiś niegrzeczny chłopak rzucał za tobą kamieniami, zawołaj mnie.

— Ależ przecie mamusia nie umie celować!